Nr. 206. We Lwowie, piątek dnia 27 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologi 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator

„DZIENNIKA POLSKIEGO“

otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także bezpłatnie tygodnik belletrystyczny p. t.:

„ROMANS i POWIEŚĆ“

zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „**Dziennika Polskiego**“ mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ“

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu“ dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego“ wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.**, we Lwowie **3 korony.**

Wojna ojca ze synem.

Lwów 26 lipca.

Rok bieżący obfituje w niespodzianki rozmaitej natury politycznej, — nawet pod względem t. z. mezaliansów w rodach panujących. — Z tych tegorocznych największą sensację musi jednak obudzać zapowiedziany związek małżeński młodego 23-letniego Aleksandra serbskiego, z sięgającą już czterdziestki, wdową po inżynierze, matką trojga, pono dorastających dzieci, panią Dragą Maszyną. Decyzja królewska nastąpiła tak niespodziewanie, a proklamacja jego do ludu serbskiego opiewa tak stanowczo i energicznie, iż niedziwna wcale, że fakt tego ożenku wywołuje w całym świecie zdziwienie i zaciekawienie. Co prawda, jedno i drugie przeminie rychło, bo ostatecznie poza Serbją nikogo chyba nie obchodzi żywiej, czy przyszła królowa serbska jest księżniczką krwi królewskiej, czy też potomkiem serbskiego chłopa. Ostatecznie i Obrenowicze nie wywodzą się od jakichś słowiańskich dynastów, lecz wyszli niedawno temu — z początkiem bieżącego wieku, — z pod strzechy ubogiego pastucha... Więc nie marjaż, nie tz. mezalians — w duchu pojęć dworskich — Aleksandra wywołuje chwilową sensację, lecz zdarzenia w samej Serbji, stojące w przyczynowym związku z tym marjażem. One bowiem mogą nadać nowy kierunek polityce wewnętrznej tego państewka, a pamiętać należy i o tem, że to państewko na bałkańskim półwyspie...

Zdarzenia rzeczone znane są już z depesz belgradzkich. Zaraz po urzędowem ogłoszeniu *urbi et orbi* p. Dragi Maszin narzeczoną króla, cały gabinet podał się do dymisji, to samo wszyscy dygnitarze dworscy, wreszcie — urządził frondę przeciw synowi nawet Milan, *generalissimus* armji serbskiej i telegraficznie podał się do dymisji. Podobno w pierwszej chwili nikt z wybitniejszych „mężów stanu“ nie chciał przyjąć obowiązku utworzenia nowego rządu; wreszcie znalazł się prezydent trybunału Jovanovic i ułożył listę ministrów o barwie urzędniczej. Z tem byłby tedy już spokój. Mniejszy jeszcze ambaras z dygnitarzami dworskimi, bo do tych synekur znajdzie się, nawet w Serbji, kandydatów do syta. Kłopot będzie miał natomiast energiczny, a po uszy w pięknej wdowie zakochany królik, z wyborem następcy ojca swego, Milana, na posterunku naczelnego wodza armji.

Jakikolwiek ten Milan jest bowiem i choć zasłużenie zażywa w Europie najgorszej sławy, jako człowiek lekkomyślny, stawiający wyżej uciechy życia, nad obowiązki króla, męża i ojca, to jednak na stanowisku *generalissimusa* oddawał i tronowi i Serbji rzeczywiste usługi. Przedewszystkiem zaś miał sympatje armji niepodzielne i trzymał ją całą — jak to się mówi — w garści. Szczegół to bardzo ważny dla dynastji Obrenowiczów, która ma pod bokiem ambitnego władcę Czarnych gór, uzurpującego sobie dzikie pretensje do korony wielkoserbskiej i jego zięcia, potomka wojewody serbskiego, Karadżordżewicza. Więc nie może być rzeczą obojętną dla Aleksandra, kto stoi na czele armji...

Że Milan jest wysoce oburzony na syna za ten mezaljans, dziwić się nie można. Jako ojcu, musiało mu na tem zależeć, aby jego jedynak w koronie połączył się z jakąś księżniczką krwi i w ten sposób wszedł pośrednio w zaczarowane koło panujących rodów europejskich. Parę miljonów posagu, które wniosłaby swemu małżonkowi ewentualna królowa serbska, byłoby także przydało się Obrenowiczom, nie posiadającym prywatnej fortuny. Co było z lat dawniejszych, z tem dawno już uporał się wesoły Milan wśród wycieczek swoich do Wiednia i Paryża; podobnież stracił znaczną część dużego majątku swej żony Natalji, a nawet spieniężył dla hulanki swoją koronę i prawa ojcowskie. Zatem „romantyczny“ krok Aleksandra, sadzającego obok siebie na tronie byłą damę dworską swej matki, kobietę podobno bardzo piękną i inteligentną, ale... dość dwuznacznej konduity, — to postanowienie mogło istotnie doprowadzić Milana do rozpaczy. Ale to już obchodzi najwięcej jego samego i naturalnie syna. Jeżeli zaś prawdziwem jest następujące doniesienie z Belgradu, to ten ostatni rozpoczyna ze swym rodzicem wojnę na dobre.

Telegrafują mianowicie, że Aleksander wezwał wczoraj do siebie komenderującego załogą i rozkazał mu dworzec kolejowy obsadzić wojskiem, a w razie przybycia jego ojca, Milana, zakazać mu wysiadania z wagonu i odstawić go pod eskortą do granicy państwa. — Komenderujący oświadczył, że nie może tego uczynić i prosiło dymisję. Król dymisję przyjął i oświadczył, że zarządzenie jego przeprowadzi w takim razie kto inny. — Nastąpił tedy zupełny rozłam między ex-królem ojcem a królem synem.

Wszystko to byłoby zrozumiałem, gdyby równie prawdziwą była inna pogłoska, z Belgradu rozgłaszana. Opiewa ona, iż eks-król zamierza, gdyby się nie udało odwieść zakochanego króla Aleksandra od małżeństwa z Dragą Maszinową, strącić syna z tronu i objąć osobiście rządy państwa. Ale to już zakrawa na wierutną bajkę. Faktem jest jednak, iż w stolicy Serbji zaprowadzono mały stan oblężenia.

Co z tej komplikacji faktów — wobec krewkiego, południowego temperamentu figur, biorących udział w tym rodzinnym dramacie — wykluć się gotowo w najbliższej przyszłości, odgadnąć dzisiaj trudno. To jedno pewne, że do wojny „europejskiej“ nie wznieci zarzewia ten mezaljans rozkochanego w nadobnej wdówce młodzika na tronie... Co najwyżej, nastręczy tematu jakiemu powieściarzowi niemieckiemu do sensacyjnej powieści w guście „Bladej hrabiny“, lub libreciście do libretta na operetkę.

* * *

Pewien dyplomata, który miał kilkakrotnie sposobność stykania się z panią Dragą Maszina, narzeczoną króla w jej domu w Belgradzie, opowiada: W ostatnich latach przyjmowała pani Maszina w domu swym najlepsze towarzystwo serbskiej stolicy, a do codziennych niemal gości jej, należało całe ciało dyplomatyczne. Przyjęcia odbywały się regularnie każdej środy i soboty, a wielu dyplomatów jawiło się na nich z żonami, celem przyjemnego spędzenia kilku godzin w towarzystwie pięknej, uposażonej duchowo kobiety, doskonale po francusku mówiącej. Nierzadko mówiono i o sprawach politycznych, a inteligentna gospodyni okazywała się jako doskonale o nich poinformowana.

Nie jest prawdą, aby królowa Natalja popierała stosunek swej damy dworskiej z królem Aleksandrem. Kiedy stosunek ten stał się jawnym, a stało się to w czasie pobytu królowej Natalji w Belgradzie, uwolniła królowa damę od swych usług. Naturalnie nic to nie zaszkodziło dalszemu rozwojowi stosunku pomiędzy królem a piękną Dragą. Choć w kołach oficjalnych nie myślano o związku małżeńskim króla z byłą damą dworską jego matki, to przecież starano się o ile możności jak najprędzej znaleść dla króla odpowiednią jego stanowi narzeczoną.

Ale ilekroć powołane ku temu osobistości podsuwały królowi myśl o małżeństwie, odchodziły z niczem odprawione. I tak: trudził się w tym kierunku były minister-prezydent Simic, długoletni poseł serbski w Wiedniu, aby umożliwić zaręczyny króla z czarnogórską księżniczką Ksenią, plan ten zwalczał jednak jaknajusilniej ekskról Milan, który przesiedlił się naówczas z Paryża do Wiednia, a nawet wyraził się przed pewnym dyplomatą: „Chcą syna mego ożenić z księżniczką czarnogórską; ale z tego, póki ja żyję, nic nie będzie. Jako ojciec, także wypowiem moje słowo w tym względzie.“

Przed niespełna rokiem kazał król zbudować dla pani Maszin dom w pobliżu pałacu królewskiego, urządził go z największym komfortem, a tej zimy, gdy król bawił na kuracji w Meranie, była w uzdrowisku tem i pani Maszin, zamieszkując willę w sąsiedztwie królewskiej. Godnem jest uwagi, że na jednem z przyjęć u pani Maszyny była raz mowa o ożenieniu króla, ale mówiono wówczas o wrzekomych zaręczynach króla z piękną jego 17 letnią kuzynką, panną Konstantinowiczówną, córką pułkownika Konstantinowicza, wuja Milana. Dyplomata zapytał o opinję w tej kwestji panią Maszinę, a ta odparła żywo: „O nie, król nie pojmie żadnej żony krajowej, lecz obcą!“ A przecież stanie się inaczej...

Pani Maszina otrzymuje od lat 13, t. j. od śmierci męża, miesięczną pensję 65 franków. Zanim została damą dworu królowej Natalji, znajdowała się w przykrych stosunkach finansowych; ostatnimi laty zmieniło się to wszystko.

Gospodarstwo rybne w Galicji.

(II.) Ważnym momentem dla rozwoju gospodarstwa rybnego w kraju, było otwarcie w listopadzie 1899 r. „Zakładu chowu ryb w Oparach“. Zakład ten powstał dzięki inicjatywie komitetu Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, przy pomocy subwencji krajowej, a urządzony został odpowiednio do wszelkich wymogów hodowli ryb; obecnie stoi on pod kierunkiem fachowego referenta dla spraw rybackich przy wydziale krajowym.

Celem zakładu w Oparach jest produkowanie materjału rybnego (zapłodnionej ikry, narybku i tarlaków), szlachetniejszych gatunków ryb potrzebnych do zarybienia rzek, jakoteż dla mniejszych gospodarstw stawowych. Cel ten z każdym rokiem nabiera dla gospodarstwa rybnego w kraju coraz większej wartości, bo z każdym rokiem zmniejsza się ilość naturalnych tarlisk na rzekach i co raz bardziej zbliżamy się do tego stanu, że o rybności rzek decydować będzie ilość dostarczonego narybka, wyprodukowanego po za obrębem rzek. W kraju jednak jak nasz, bogatym w rzeki i stawy, zakład ten zaledwie część potrzeb będzie mógł zaspokoić. To też powołanie tego zakładu do życia, uważać należy jeno za początek; racjonalna gospodarka rybna wymaga całego szeregu takich zakładów dla produkcji narybka, ze szczególnem uwzględnieniem produkcji tych gatunków ryb, które dla zagospodarowania wód danego dorzecza są najodpowiedniejsze.

Położenie i warunki gospodarczo-rybackie zakładu w Oparach wskazują, że zakład ten, gdy dojdzie do całkowitego rozwoju, będzie mógł wyprodukować tylko tyle narybka, ileby potrzeba do zarybienia (rybami łososiowatemi) górnego biegu Stryja, Bystrzycy i Strwiąża, jakoteż nizinnego biegu Dniestru, Sanu i Bugu (sandaczem i rybami karpiowatemi). Potrzebny narybek do zarybienia nizinnego biegu rzek Soły, Skawy, Raby, Dunajca i Wisły otrzymaćby można z gospodarstw stawowych, rozsianych licznie w zachodniej części naszego kraju, lecz nie ma dotąd źródła, z któregoby pokryć było można zapotrzebowanie narybka dla górnego biegu tych rzek, jakoteż dla dorzecza Prutu i Czeremoszu.

Koniecznie więc potrzeba, ażeby w górnej części dorzecza Dunajca, Raby lub Skawy powstał jakiś większy zakład, dla umożliwienia intenzywniejszego zarybienia tych rzek rybami łososiowatemi, przezco wsparłoby się skutecznie akcję istniejących w tamtych okolicach prywatnych wylęgarni, które dziś sprowadzać muszą ikrę z zagranicy. Również potrzebnym był by taki zakład w dorzeczu Prutu lub Czeremoszu, celem produkowania ikry i narybka pstrąga, lipienia i głowacicy.

Powracając do zakładu w Oparach nadmienić należy, że prócz produkcji narybka, ma on jeszcze i inne cele, a mianowicie: 1) być wzorem i przykładem dla powstać mających zakładów tego rodzaju, 2) stać się szkołą dla wykształcenia fachowych hodowców ryb, dozorców stawowych etc. Zakład ma wszelkie warunki, aby i tym celom odpowiedzieć, że zaś ministerstwo rolnictwa asygnowało w lutym b. r. na rzecz zakładu kwotę 5000 koron, można mieć nadzieję, że już w tym roku zakład kompletnie urządzony zostanie.

Pod Tatrami.

(*List własny „Dziennika Polskiego“*).

Zakopane 22 lipca.

(:) Mam pod ręką ciekawe cyfry, świadczące o szalonym rozwoju Zakopanego w ostatnich miesiącach. Zakopane poprostu przeskoczyło cały jakiś okres, któryby musiało mozolnie przeżyć w różnych drgnieniach ewolucyjnych — gdyby nie kolej. Lokomotywa zrewoltowała Podhale. Co było dotąd tak trudno dostępne, stanęło otworem, setki rekonwalescentów, dla których dojazd do Zakopanego był niemożliwy za czasów monopolu tak zwanych „furek“ góralskich, ma teraz drzwi do Tatr na oścież otwarte, a Tatry te zapraszają do siebie i nęcą romantycznością ścieżek, powietrzem leczniczem, spokojem, wypoczynkiem. Rok bieżący jest właściwie pierwszym rokiem, w którym kolej jest od początku w ruchu (otwarta zeszłej jesieni) i który dostarczyć może pewnych wskazówek, o ile wynalazek maszyny parowej wpłynie na frekwencję Zakopanego. Rok ten nie jest jeszcze wprawdzie zamknięty, jednakże cyfry z miesięcy dotychczasowych, mianowicie z pierwszego półrocza, porównane z takiemi samemi cyframi zeszłorocznemi, mówią już wiele. I tak gdy do 7 lipca 1899 frekwencja Zakopanego wynosiła 1346, to w tym samym dniu roku bieżącego wynosiła ona 2632 osób, czyli podskoczyła o drugie tyle, bo o 1386, a p. komisarz rządowy, który steruje wątłą nawą klimatyki zakopańskiej po burzliwych falach niezadowolenia, spodziewa się, że zamknie rok 1900 okrągłą cyfrą 10.000.

A z taką cyfrą zaczyna się być już naprawdę Europą!

Zakopane zresztą i bez 10.000 nabiera coraz więcej europejskości. Cóż to za szalona różnica dziś, a lat temu 15! Taki jeden zakład dra Chramca, głośny na całą Polskę, a nawet po za jej granicami, już wystarczy, aby przekonać, że tutaj kultura wkroczyła „7-milowymi butami“. Zakład dra Chramca, jeden z najwyżej i najzdrowiej położonych punktów Zakopanego, jest jakby gminą osobną. W obrębie jego mieści się 250 kuracjuszów, nad którymi czuwa 6 lekarzy, (dyrekt. dr. Chramiec, jego zastępca dr. Gaik i 3 lekarzy-asystentów); do tego dodajmy całą falangę służby męskiej i żeńskiej, a łatwo zrozumieć, jaki to olbrzymi aparat. Dość powiedzieć, że dr. Chramiec uznał za potrzebne wybudować dla swoich kuracjuszów umyślną, a prześliczną kaplicę zakładową, w której codziennie msza św. się odprawia. Nie jestto jedyny dowód troskliwości o wygody gości.

Dr. Chramiec, poza tem, że jest osobiście jednym z najzacniejszych ludzi, jakich poznałem, i że chłodny rozum nie zwycięża u niego nigdy popędów serca, może także uchodzić za typ doskonałego administratora. Robi interesy, ale też na to zasługuje w zupełności. Nie ma rzeczy, potrzebnej dla rozwoju zakładu, którejby zaniedbał wprowadzić. W tym roku zastosował ogromnym kosztem oświetlenie elektryczne we wszystkich ubikacjach, rozsianych na 10-morgowej przestrzeni zakładu, a dwie ogromne lampy łukowe świecą na drodze; jedna zawieszona nad ul. Jagiellońską, druga nad wspaniałym romantycznym parkiem zakładowym.

Życie towarzyskie kwitnie, jak nigdzie w całem Zakopanem, już choćby dlatego, że tu zbiera się najpoważniejsza liczba kuracjuszów i z najlepszych sfer: nigdzie też nie ma tyle szyku, wytworności, wdzięku i pięknych pań, co u Chramca. Towarzystwo bawi się wybornie, gra teatry, odbywa wycieczki bliższe lub dalsze, o ile na nie dr. Chramiec zezwoli, ma do rozporządzenia gry gimnastyczne, wyborną muzykę zakładową, czwartkowe reuniony itd. itd. Nikt się też nie nudzi w tem prześlicznem ustroniu, bo przezorny gospodarz przewidział wszystko. Nawet, gdy deszcz pada, nie ma powodu do narzekań. Olbrzymia i wytwornie urządzona sala konwersacyjna, gromadzi wtedy całą kolonję na pogawędkę, gazety, szachy — co kto lubi.

Dzięki temu też zakład Chramca nadaje się wybornie do spędzenia zimy, która, jak wiadomo, ma w Zakopanem wyjątkowe własności lecznicze. I można śmiało powiedzieć, że istnienie tego przez cały rok otwartego zakładu, jest prawdziwem dobrodziejstwem dla osób, które w Zakopanem szukają zdrowia, lub tylko wypoczynku — tem bardziej, że sam dr. Chramiec jest pierwszorzędnym lekarzem, a jego urządzenia wodolecznicze posiadają już sławę.

Kierować takim olbrzymim zakładem i kierować ku ogólnemu zadowoleniu — to znaczyłoby dla każdego człowieka być już zupełnie zaabsorbowanym. Lecz dr. Chramiec jest przy swojej całej uprzejmości i wytworności w obcowaniu, człowiekiem żelaznym. On ma jeszcze dość czasu, aby zajmować się interesami gminy, na którą ma wpływ ogromny i która na jego uczestnictwie doskonale wychodzi.

To też w dziejach Zakopanego dr. Chramiec zajmie chlubną kartę.

Listy z kraju.

Monasterzyska 24 lipca. Tutejsza rada gminna na plenarnem posiedzeniu w dniu dzisiejszym, na wniosek radnego p. S. S. uchwaliła jednogłośnie, by z funduszów gminnych ustalonem zostało na wieczyste czasy stypendjum po 50 koron rocznie dla 2 biednych uczniów (wyznania kat. i mojżeszowego) uczęszczających do niższych klas gimnazjalnych — a to celem uczczenia 70 rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa; oraz uchwalono w dniu 18 sierpnia b. r. rozdać biednym 50 koron, a 90 koron dla stacjonowanych tu 3 kadr ułanów. W końcu uchwalono jednorazowy dodatek w kwocie 50 koron dla tut. „Ochronki“ zostającej pod zarządem zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny i takąż kwotę wstawiać rokrocznie do budżetu gminnego na ten cel.

Obertyn 24 lipca. (*Pożegnanie.*) Dnia 7 lipca pożegnała i odprowadziła parafja obertyńska aż poza obręb miasta z procesją, chorągwiami, muzyką i bractwem, swego łacińskiego duszpasterza ks. kan. Jana Dręgiewicza. Zacny ten kapłan po 23-letniej żmudnej pracy, opuścił parafję tut. i wyjechał do Żydaczowa dla objęcia tam parafji. Przez tak długie lata pełnił on obowiązki chrześcjańskiego kapłana z bezgranicznem zaparciem się, poświęceniem i wielką gorliwością, nie oglądając się na sądy świata i nie żądając od nikogo uznania, ani wdzię-

---

(34)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

Pospieszył szybkim krokiem i mijając dom buchaltera p. Walkowiaka, wszedł przez otwartą furtkę do małego frontowego ogródka, pełnego malw, lewkonji, laków, bratków.

Przez otwarte okna, zakryte do połowy bocznemi, białemi firankami, posłyszał śpiew drżący, stanął i nasłuchiwał:

„Boga Rodzico, Tyś świadkiem mej doli,
W boleści serca ze łzami Cię proszę;
Daj mi cierpliwość uledz Boskiej woli,
Ach smutek ciężki, niech go mężnie zniosę!

Zajrzał oknem. Nad robotą siedziała pochylona kobieta, z twarzą zawiędłą, z gładko przyczesanemi, siwemi włosami. Podniosła wyblakłe oczy, spojrzała z przerażeniem na obcą twarz, wstała i zawołała głośno:

— Kto?... Czy nowe nieszczęście?... Gdzie mój syn? Gdzie Stach?

— Uspokójcie się dobra kobieto — odpowiedział zmięszany.

— Gdzie on? Gdzie? — krzyknęła biegnąc do drzwi.

Po nad wąską furtkę, wznieśli niosący w górę nosze z rannym chłopcem. Przybiegła matka z jękiem i nachylając się nad bladym synem, wołała:

— O mój najmilszy! najdroższy! mój jedynaku! Co tobie? Co cię boli?

Chłopak jęknął:

— Noga!

Odrzuciła przykrycie, a zobaczywszy nogę opuchniętą, bez stopy, jęknęła, zalała się łzami i uklęknąwszy przy noszach, całowała czoło, oczy, twarz syna, szepcąc z boleścią:

— O, ty mój biedny! mój złoty! mój ukochany biedaku!

Zbliżył się pan Nowak, mówiąc łagodnym głosem:

— Pozwólcie zanieść go do pokoju...

Spojrzała na niego rozżalona, zbolała, wyprostowała się i wołała z gniewnem oburzeniem:

— Precz ztąd! Precz, Niemcze przeklęty! Zabiliście ojca, okaleczyli syna, unieszczęśliwili mnie! Za tę krew podwójną, za moje łzy i rozpacz, przeklinam was! Niech was ziemia pochłonie, ogień pożre, woda zatopi!

Szlązacy i felczer stali z boku, nie wiedząc co robić wobec tej rozpaczy matki, która po chwili rzekła ze łzami:

— Na tych noszach przynieśli mi trupa twego ojca; bądź pochwalony, Wielki Boże, iż ciebie, mój synku, przynajmniej widzę żywym... Wszystko najdroższe zabraliście mi, Niemcy, zostawiliście rozpacz, ale przekleństwo moje ścigać was będzie tu na ziemi i tam przed Tronem Boga!.... Weźcie go ostrożnie, lekko, zanieście go do izby.

Robotnicy podnieśli nosze z rannym i szli ku drzwiom domu.

Pan Nowak, który cokolwiek rozumiał narzekania matki, a domyślał się przekleństw, patrzył ze współczuciem i odchodząc westchnął:

— Biedna matka!...

X.

W dniu dzisiejszym do obiadu w ładnej sali jadalnej zasiedli wszyscy jacyś chmurni i osowiali; nawet radca, zazwyczaj uśmiechnięty i swobodny, dziś bez przyczyny sfukał lokaja, jadł niewiele i narzekał na kucharza.

— Którego dziś mamy? — spytał, krając pieczeń na talerzu.

— Ósmego sierpnia — odpowiedziała panna von Wieseburg.

— Muszę zanotować sobie ten dzień jako feralny, miałem dotychczas same przykrości.

— Jakie, papo? bo wiem o jednej tylko w stalowni — i spojrzała z wymówką na pana Nowaka.

— Najpierw przy drutach z tym niezręcznym robotnikiem, potem rozmowa z dyrektorem wcale niemiła, a przyszedłszy do domu zastałem nieprzyjemny list od Malstega z wymówkami.

— Z wymówkami papo i to od pana Malstega?

— Tak od niego... nie wiem skąd dowiedział się o naszym zamiarze poszukiwania geologicznego w Borkach i stąd gniewy i kwasy.

— To dosyć naturalne — odezwał się pan Nowak — nie sprzedajemy mu rudy cynkowej i domysły i pretensje gotowe.

— Wolałbym był nie zaczepiać Malstega — westchnął radca — to bardzo bogaty i wpływowy człowiek, ale uparłeś się panie Karolu, a ja list otrzymuję.

— O ile pamiętam, pan radca zgodził się wówczas na projekt.

— Uległem tobie, ale i ty panie Karolu, przyrzekłeś nam wówczas pewne rzeczy, czy pamiętasz?

Umilkli, gdyż lokaj zmieniał talerze i począł roznosić pieczyste.

— Zdaje mi się, że dotrzymuję przyrzeczenia.

— Ładnie pan dotrzymuje — mówił radca z ironją — a owa bytność na posiedzeniu kółka?... a chociażby dzisiejsze pańskie zachowanie...

— Moje? Dzisiejsze?...

— No, naturalnie pańskie, nie nasze.

— Nie rozumiem związku pomiędzy danem przyrzeczeniem, a dzisiejszym wypadkiem.

— O, pan dużo nie chce rozumieć — odezwała się z przekąsem pna Elza.

Radca skończywszy potrawę, począł składać serwetę i rzekł:

— Byliśmy dziś w stalowni wszyscy, więc nie widzę potrzeby sekretu. Stał się w naszej obecności smutny wypadek, rozumiem, że na nieprzyzwyczajonym zrobił wrażenie, ale to rzecz zwykła po fabrykach, jeszcze u nas dzięki ścisłemu nadzorowi, podobne wypadki trafiają się bardzo rzadko. Tego jednak nie pojmuję, poco było robić takie awantury z tym chłopcem.

— Ale jakie? — spytał spokojnie.

— Żądał pan naszego powozu dla niego — rzuciła pna Elza.

— Mniejsza o powóz, o tem wiedzieliśmy tylko my, ale podniósł pan głos na dyrektora, a to w chwili, gdy robił odpowiednie uwagi innym robotnikom...

Pna von Wieseburg nie ukrywała lekceważenia, słysząc słowa radcy.

— Następnie ostentacyjnie odprowadzał pan rannego; to w naszej sferze i stosunkach nie uchodzi... jest wysoce niepolityczne, no i będzie nas kosztowało...

— Uważałem za swój obowiązek dopilnować rannego, gdyż w naszej obecności zaszedł wypadek.

— W naszej obecności, to prawda, ale z jego winy, no i z twojej, panie Karolu, bo niepotrzebnie zagadałeś do niego, a to upozoruje wymagania większe.

— Przyznaję się, że byłem nieostrożny i wszelkie koszta sam poniosę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czności. Parafjanie odczuli głęboko bolesną stratę swego duszpasterza, a pożegnanie było najwymowniejszym dowodem wdzięczności serca i wielkiego przywiązania owieczek tak rzymsko- jak i grecko katolickiego obrządku do swego duszpasterza, który żegnał i błogosławił nie mogących z żalu utulić się parafjan.

Niech Bóg błogosławi zacnemu mężowi w jego dalszej pracy i niech mu zsyła ludzi uczciwych, zdolnych do uznania jego pracy i jego szlachetnych czynów!

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski
Piątek 27 lipca.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (27) Natalji p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 34. zachód o godzinie 7 minut 35.

Śluby. Ślub pny Kamilli Głuchowskiej, córki dr. Mieczysława i Kamilli Głuchowskich, z p. Antonim Chołoniewskim, znanym dziennikarzem, odbędzie się w sobotę o godzinie 1/2 9 wieczorem w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

Ślub panny Marty Janiny Rutkowskiej, córki pp. Józefy z Paygertów i Wojciecha Rutkowskiego z p. dr. Adamem Szczęsnym Midowiczem, odbędzie się w sobotę (28 bm.) w kościele św. Mikołaja o godzinie 8 wieczór.

Z Politechniki. PP. Józef Królikowski, asystent szkoły politechnicznej i Zeno Hornung, ukończony słuchacz wydziału budownictwa, złożyli drugi egzamin państwowy na tymże wydziale.

Dwa poparzenia. Stacja ratunkowa opatrzyła wczoraj dwie poparzone osoby. Pierwszą był cukiernik Bronisław Oniecki, który sobie plecy i ramię poparzył; druga Katarzyna Polańska, córka praczki, 7-letnia dziewczynka, która włożyła nieostrożnie rączkę do baniaka z wodą gorącą.

Wojna o sprężyny. Pani W., wdowa po urzędniku kolei, przy ul. Jagiellońskiej zamieszkała, miała na sprzedaż stare sprężyny od kanapy, które zamierzyła sprzedać czeladnikowi tapicerskiemu, Rauchowi. Celem odbycia tej transakcji, wydelegowała pani W. swego syna z Rauchem na strych i tu skutkiem postawienia za wysokiej ceny przez syna p. W., przyszło do kontrowersji z Rauchem, a ostra wymiana słów skończyła się na daniu temu ostatniemu paru kułaków. Czy stało się to przypadkiem, czy też Rauch, wybierając się na „interes", zawsze brał ze sobą sukurs na każdy wypadek — dość, że gdy gwizdnął, zleciała się w okamgnieniu jego familja, a nawet i towarzysze z placu Krakowskiego. Cała ta falanga obległa ganek kamienicy i mieszkanie pani W. i rozpoczęło się walenie do drzwi i atakowanie domu. Przywołana na miejsce policja, skonstatowała obecność do 30 żydów, zbiegłych na pomoc Rauchowi, zbitych szyb kilka i parę skaleczeń, które atoli napadający, tłukąc szyby, sami sobie pozadawali. Utrzymywali oni wprawdzie, że szyby te pobiła p. W. szklanką; ajent policyjny jednak stwierdził, że to niemożliwe.

Ofiary wody. Dnia 11 h. m. utonął podczas wylewu wody z rzeki Łukwi w Jaworowie, tamtejszy gospodarz Iwan Worobec.

We wsi Radziszowie utopił się w tamt. rzeczce Skawince, 6-letni chłopak Zygmunt Wasyl.

Dnia 15 bm. Mikołaj Hawrylczyn, 20-letni parobek z Isaj, pow. turczańskiego, przewożąc się na tratwie wraz z dwiema wieśniaczkami przez wezbraną rzekę Stryj, wpadł skutkiem własnej nieostrożności do wody i utonął. Zwłoki jego znaleziono dopiero w dniu 18 bm.

W Dobrzechowie pow. strzyżowskiego, utonął dnia 16 bm., kąpiąc się w stawie na obszarze dworskim 5-letni synek Michała i Agnieszki Durdów.

Z Dobromila donoszą, że w dniu 16 bm. około g. 10 przedpołudniem utonął podczas kąpieli w rzece Wiar, w Posadzie rybotyckiej, 21-letni Dmytro Kulhawiec.

Dnia 16 bm. utopił się w potoku Zasaniu ad Nisko 8-letni chłopak nazwiskiem Franciszek Chyła z Pysznicy. Chłopak ten chciał wypędzić gęsi z potoku, który w ostatnich czasach wezbrał, potknął się przytem i wpadł do niego. Ponieważ w krytycznej chwili nikogo nie było w pobliżu, ktoby mu mógł pospieszyć z pomocą, przeto poniósł śmierć na miejscu.

Porwany przez bandytów. Ze Stambułu donoszą: Dragomana francuskiego konsulatu w Kirk-Kilise w wilajecie adrjanopolskim, uprowadzili rozbójnicy i żądają za niego 4000 funtów tureckich okupu. Wskutek przedstawień ambasady francuskiej oświadczyła Porta, iż poczyniła kroki celem uwolnienia dragomana.

Nagła śmierć. wskutek pokąsania przez pszczoły, zmarł w Tureczkach wyżnych, pow. turczańskiego, tamtejszy włościanin Grzegorz Bobowski.

Zasypani ziemią. W kamieniołomie Izraela Srula Goldbluga w Józefowce ad Krzywe, pow. brzeżańskiego, zostali zasypani urwiskiem ziemi w ostatnich dniach pracujący tam dwaj robotnicy, Jan Świstak i Antoni Grubski. Pierwszy z nich poniósł śmierć na miejscu, drugi zaś, lekko przysypany, zdołał się wygrzebać i uratować. Zabity pozostawił żonę i czworo niezaopatrzonych dzieci. Przyczyną usunięcia się znacznej warstwy ziemi były głównie długotrwałe deszcze.

Amerykańscy ludożercy. Zaledwie o 400 mil angielskich od Jung, stacji kolei Northern Pacific, leży wyspa, zamieszkała wyłącznie przez szczep dzikich ludożerców, a z której rzadko kiedy jaka wiadomość na szeroki świat się przedostaje i tylko wówczas, gdy burza rzuci kiedy na niegościnne brzegi wyspy rozbitków. Wyspa ta zowie się Tiburon, mieszkańcy jej mówią językiem nieznanym i zwykli zwabiać marynarzy w głąb lasów, porastających gęsto na tym kawałku ziemi. W głębi pożerają kanibale swe ofiary. Dwa lata temu udała się na Tiburon wyprawa, celem przeszukania bogatych na niej wrzekomo pokładów kruszcowych. Niewielu, którzy z tej wyprawy wrócili, potwierdzają szczegóły, jakie dotychczas jedynie w formie pogłosek o kanibalach świadczyły. Zupełnie zagadkowe jest pochodzenie tych dzikich. Z hipotez, w tym względzie postawionych, zdaje się być pewnem, że są to potomkowie Azteków, wypędzonych z Meksyku jeszcze za czasów Korteza. Udali się oni na Tiburon i tam do reszty zdziczeli w ciągu wieków.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz opuścił w poniedziałek Zakopane, a zatrzymawszy się przez wtorek w Krakowie, wyjechał w środę do Bretanji. Przed odjazdem złożył 50 koron na założenie w Zakopanem domu zdrowia dla młodzieży szkolnej.

Z uniwersytetu. Pp.: Izydor Chotinger, rodem z Kamionki Strumiłowej w Galicji i Stanisław Faustyn Przybylski z Frysztaku, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli pp.: Stanisław Manasterski i Julian Stablewski.

Ruch wyborczy. O dwa mandaty do sejmu z wielkiej własności obwodu krakowskiego, opróżnione przez rezygnację pp. hr. Stanisława Tarnowskiego i dra Madeyskiego, ubiegają się: prof. Milewski, prof. Leo, radca dworu Struszkiewicz, hr. L. Dębicki, redaktor „Czasu" i Krzyżanowski, sekretarz krak. Tow. rolniczego.

Wybór uzupełniający jednego posła do sejmu z kurji wielkiej własności krakowskiej (w miejsce dra St. Madeyskiego, który mandat złożył) rozpisany został również na 4 września. W tym więc dniu odbędzie się dziewięć wyborów na posłów sejmowych.

Zasiłki na zwidzenie wystawy paryskiej rozdały: gmina m. Lwowa i wydział krajowy. Z funduszów gminy zasiłki po 300 k. otrzymali: Leon Georgeon, fabrykant instrumentów chirurgicznych, stolarz Tadeusz Prugar, drukarz Józef Chęciński, rękawicznik Michał Olszewski, złotnik Marek Probstein, malarz dekoracyjny Jan Seniuta. elektromechanik Kuźma, blacharz Franciszek Schechter, tapicer Franciszek Wojnarowicz i cieśla Adam Gryglaszewski. Z funduszów kraju zasiłki po 400 k. otrzymali: stolarz Jan Sokołowski, blacharz Zygmunt Popiel, introligator Kazimierz Legieżyński i stelmach Edmund Fetter.

Miejskie biuro pracy we Lwowie, pl. Bernardyński l. 15, rozdało w miesiącu czerwcu rb. 373 posad. Mianowicie w dziale męskim pracodawcy zgłosili 138 posad, pozostało niezałatwionych z maja 131, razem 269; obsadzono 143 posad. W dziale kobiecym zgłoszono 345 posad, pozostało z maja 243, razem 588; obsadzono 217. Osób, szukających miejsc, zgłosiło się w czerwcu w dziale męskim 603, w dziale kobiecym 517. Miejsc wolnych dla uczniów zgłosili pracodawcy w czerwcu 18, pozostało z maja 10, razem 23; obsadzono 13; uczniów zgłosiło się w czerwcu 12, pozostało z maja 7, razem 19.

Uczuwać się daje wielki brak kucharek i służących. W czerwcu np. zgłosiło się o służące 219 pań, pozostało z maja 152, razem 371, a sług zgłosiło się tylko 159. Natomiast wiele jest zgłoszonych bon, nauczycielek, kasjerek, kelnerek, dozorczyń, klucznic, zarządczyń, posługaczek, o które znów nie zgłaszają się pracodawcy.

W dziale męskim nie mogło biuro dla braku robotników uczynić zadość zamówieniom na kosiarzy (12), robotników ziemnych (87) i robotników do karczowania lasu (20). Natomiast dla braku popytu nie mogło udzielić roboty 45 murarzom, 16 cieślom, 17 pisarzom kancelaryjnym i djurnistom, zgłoszonym w biurze. Przeciętnie też zgłasza się co miesiąc przynajmniej trzy razy więcej: dozorców, lokaji i parobków, niż jest zapotrzebowanie przez pracodawców.

Od początku swego istnienia, tj. od 1 września 1899 obsadziło biuro 4718 posad, a mianowicie: 2859 w dziale żeńskim, 1839 w dziale męskim i 20 uczniów.

Z Warszawy. Z tajemniczych mroków cytadeli wychyla się ku miłosierdziu ludzkiemu blade, zbiedzone oblicze 18-letniego dziecięcia, które dla świata stawało się już umarłem, nikomu bowiem i najbliższym nawet aż do ostatnich czasów nie pozwalano z tą „niebezpieczną zbrodniarką" się widywać. Jest nią panna Rogowska, uwięziona w Łodzi, w lutym rb. Społecznem stanowiskiem panny Rogowskiej było prowadzenie czytelni, w wielkiem mieście fabrycznem niezmiernie potrzebnej i pożytecznej. Żandarmerja odbyła jak najsurowszą rewizję tak w lokalu czytelni, jak w prywatnem mieszkaniu i po przetrząśnięciu wszystkiego, co jej tylko w oczy wpadło, znalazła jeden, jedyny numer „Przedświtu" londyńskiego z r. 1898. Jest to przedmiot zakazany, ale z posiadania jego nie podobna było wykuć politycznego przestępstwa: propagandy nie było, co najwyżej, — ciekawość; osobie zaś inteligentnej sama władza karząca przyznała do ciekawości prawo. Jakież więc jest przestępstwo p. Rogowskiej? Oto nie chce ona powiedzieć, od kogo „Przedświt" dostała. A jeśli zapomniała, jeśliby się pomylić mogła?... To nic, powiedzieć musi. Fikcja przestępstwa w Rosji tylko w takich wypadkach możliwa. tu jest tem ohydniejszą, że wywierając moralny nacisk, nie kładzie wcale granic fizycznemu gwałtowi pozbawienia wolności, a czepia się istoty słabej i wątłej.

Nieludzkie obchodzenie. w „Echu przemyskiem" czytamy: W środę o godzinie 2 popołudniu lokatorowie domu pod l. 48 ul. Dworskiego w Przemyślu dali znać na policję, że kapitan obrony krajowej, Szeparowicz, zamieszkały również w tym domu wraz ze swą żoną, zamknęli mieszkanie na klucz i biją w niemiłościwy sposób swą byłą sługę L. Wołoszyńską z Kańczugi, która przyszła upominać się o zapłatę za służbę. Nim policja przyszła na miejsce, nieszczęśliwa z rozpaczy wyskoczyła oknem I piętra na ulicę, złamała nogę, rozbiła głowę nad okiem i potłukła sobie lewy bok. Pierwszej pomocy udzielił jej nieznany lekarz wojskowy, poczem odwieziono ją do szpitala. Nadmienia się, że Szeparowicz znany jest w policji ze swego brutalnego obchodzenia się ze sługami, gdyż prawie każda ucieka wskutek bicia po kilkudniowym pobycie.

Pogodził ich. We środę popołudniu biło się na rynku w Przemyślu dwóch łobuzów. Walce tej przypatrywał się z flegmą duży pies czarny. Gdy zapaśnicy coraz ostrzej na siebie nacierali, pochwycił pies jednego z walczących za tylną część ciała, szarpnął i obalił jednego na ziemię. Drugi ze samego strachu przed psem uciekł. Tą interwencją zamiast policjanta, którego nie było, dzielny bryś położył kres walce i pogodził zwaśnionych.

Gradobicie. Niedość klęski powodzi; przyplątał się jeszcze do tego grad, który w poniedziałek popołudniu zniszczył prawie doszczętnie ziemiopłody powiatu Niżankowickiego, gdzie uległy zniszczeniu wsie Młodowice, Zabłotce, Drozdowice, Borszowice itd. W okolicy Birczy poczynił grad także spustoszenia.

Olbrzymi grad. Z Knihynicz piszą 24 bm.: Po ośmiodniowych upałach zaczęły się wczoraj około 5 popoł. ze wszystkich stron gromadzić chmury. O godz. 6 zerwał się silny wiatr, a w kilka minut później padł grad wielkości jaj gołębich, a miejscami całemi kawałami lodu. W mieście połamało drzewa, zniszczyło owoce i wybiło do tysiąca szyb, a w polu prawdziwe zniszczenie.

Przedstawienie ludowe. Prawdziwą niespodziankę urządził letnikom w Zimnejwodzie kierownik tamtejszej szkoły p. Bronisław Majer. Za jego bowiem staraniem odegrała młodzież włościańska dnia 24 bm. sztukę ludową ze śpiewami p. t. „Łobzowianie", a wykonanie jej wypadło ku nadspodziewanemu zadowoleniu licznie zgromadzonej publiczności, która tym sposobem okazała, że potrafi należycie ocenić zasługę położoną na punkcie podniesienia oświaty ludowej. Na szczególne zaznaczenie zasługuje tutaj, że muzyka pod tę sztukę była własnego układu p. Majera. Mimo nader niskich cen wstępu uzyskano czysty dochód w kwocie 30 koron i przeznaczono go na cel dobroczynny.

Wściekły pies. Z Kolbuszowy piszą 23 bm.: Onegdaj wściekły pies pokąsał tu dziecko oficjała sądowego, 5 dzieci i jedną kobietę z Weryni. Wszystkie odwieziono zaraz do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

Napad żołnierza. „Echo przemyskie" donosi: W niedzielę dnia 22 bm. w nocy przyszedł w Przemyślu na podwórze domu przy ul. Siennej pod l. 14, gdzie spały kobiety, żołnierz od pionierów, został jednak przez lokatora domu Wojciecha Bąka napędzony, lecz po niejakim czasie powrócił napowrót, a gdy znowu został zapytany przez Bąka, czego chce, w odpowiedzi wyciągnął bagnet i pchnął nim Bąka w lewe ramię, zadając mu ciężką ranę, poczem zbiegł.

Z powodu wojny. Optycy warszawscy uskarzają się na dotkliwy brak narzędzi chirurgicznych, których zapasy dotychczasowe rozkupiono w przeciągu kilku dni ostatnich. Firmy tamtejsze zwróciły się telegraficznie do fabryk w Paryżu i Wiedniu, lecz otrzymały odpowiedź, iż fabryki tamtejsze także zapasy swe wyczerpały zupełnie i dopiero za kilka tygodni będą mogły podołać zamówieniom.

Frekwencja wystawy paryskiej. Ubiegłej niedzieli minęło 3 miesiące od otwarcia wystawy, a więc połowa okresu czasu, przez jaki wystawa będzie otwartą. Przy tej sposobności podaje „Figaro" kilka cyfr statystycznych, dotyczących frekwencji wystawy. W ostatnich tygodniach, odwidzało wystawę codziennie mniej więcej 150—160 tysięcy ciekawych. W niedzielę liczba wejść wynosiła 300 do 400 tysięcy. Przeciętnie więc o jakie 40—80 tysięcy więcej, niż w roku 1889. Do tej cyfry dodać jeszcze należy 50 tysięcy wstępów bezpłatnych, z których korzystali wystawcy, sędziowie, sprawozdawcy, robotnicy itd. Ponieważ niejeden zwidzający zużywa dziennie kilka tiketów, liczba zużytych tiketów jest znacznie wyższą od liczby odwidzających. W kwietniu zużyto miljon 60 tysięcy biletów wstępu, w maju przeszło półczwarta miljona, w czerwcu sześć miljonów sto tysięcy, a w lipcu dotychczas trzy miljony. Razem więc 13,660.000 biletów. Do końca tego miesiąca cyfra ta powiększy się do 17 miljonów, to jest o 6 miljonów więcej, niż podczas wystawy ostatniej. „Figaro" oblicza, że w sierpniu i wrześniu liczba zwidzających, w stosunku do lipca znacznie się podniesie, w październiku zaś będzie tyle wejść płatnych, co w lipcu. Tak więc ogólna cyfra zwidzających wyniesie 41 miljonów, jeżeli w tej samej proporcji będzie wzrastać, jak w roku 1889. Cyfra 12 miljonów, jaką przewiduje „Figaro" na sierpień, zdaje się jednak zbyt wygórowaną. Tiketów wybito 65 miljonów.

Upały w Paryżu są okropne. Pobyt w stolicy Francji stanowi udręczenie, zwłaszcza dla cudzoziemców, zwiedzających wystawę. Zarząd miejski przedsiębierze, co tylko możliwe, dla ochłodzenia temperatury. Polewają ulice prawie co godzinę, spryskują drzewa — ale nadaremnie. Konsumcja napojów chłodzących dochodzi do olbrzymich rozmiarów. Na bulwarach spotyka się co krok przenośne cukiernie z lemoniadą, lodami, mazagranem itd., przekupnie sprzedają wachlarze tysiącami.

Do poźnej nocy publiczność przesiaduje na bulwarach. Upał daje się czuć zwłaszcza na wystawie.

Okradziono wystawcę (Polaka) na wystawie paryskiej. P. Wincenty Trojanowski, artysta-rzeźbiarz, pisze z Paryża pod datą 23 b. m.: „Wczorajszego wieczoru, lub nocy, wykradziono 11 medali z mojej witryny, wystawionej w wielkim pałacu sztuk pięknych w oddziale warszawskim. Złodziej, lub złodzieje, mieli czas nietylko odśrubować witrynę, ale zrobić odpowiedni wybór, wtykając na swoje miejsca gwoździki, któremi medale były przybite do deski. Wybrane zostały wszystkie te medale, których możnaby użyć dla ozdób: za brosze, szpilki do krawatów, itp. Szkoda, jaką poniosłem, wynosi 1.500 fr., a jest tembardziej dotkliwą, że pomiędzy skradzionymi znajdują się dwa unikaty. Fakt kradzieży dowodzi bardzo niedbałego nadzoru w oddziele warszawskim".

Znaczna kradzież klejnotów popełnioną została w tych dniach u pani Ludwiki Mante, siostry Edmunda Rostand'a, autora „Cyrana de Bergerac'a." Złoczyńcy wtargnęli do zamku pp. Mante w Mazargues pod Brukselą i zabrali kosztowności na sumę 120.000 fr. Pośród rzeczy skradzionych, znajduje się między innemi naszyjnik z pereł, oszacowany na 50.000 fr. Zamek był na razie niezamieszkały, z czego złodzieje skorzystali.

Car uśmiercony w Tulonie. Dziennik tuloński „Petit Vor" puścił kaczkę nielada, że cara śmierć zmiotła. Podprefekt Roudaud nakazał zaraz wywiesić żałobną chorągiew. Sąd przerwał swe urzędowanie itd. Dopełniwszy obowiązków wierno-sprzymierzeńczych" wobec zmarłego cara, podprefekt wybrał się z kondolencją do konsulatu rosyjskiego. Tam nic nie wiedziano, lecz wystraszony konsul udał się natychmiast do portu, gdzie na kotwicy stoi yacht carski „Sztandar". Kontradmirał Rymski-Korsaków nie miał również żadnych informacyj. Ta okoliczność oraz fakt, iż inne pisma wiadomości nie potwierdziły, uspokoiły zarówno poddanych cara, jak i liżących jego stopy Francuzów.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr im. Skarbka. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę i niedzielę „Sposób na mężów", operetka w 4 aktach Rogera. Następną nowością będzie 4 aktowa krotochwila ze śpiewami, tańcami i ewolucjami Zygmunta Przybylskiego p. t.: „Szukajcie dziecka", którą grają obecnie w Warszawie z wielkiem powodzeniem.

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon". Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma" klown muzykalny, „Catsuell", taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd.

* **W Olympia-teatrze** odbędzie się w piątek wieczorem przedstawienie High-Life, na które p. dyrektor Schenk nowy zajmujący program przygotował.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian złożył w naszej administracji ks. A. K. z Brzuchowic 10 kor.

Dla ubogiej 70-letniej staruszki złożyła w naszej administracji p. Nuzikowska z Muszyny 2 kor.

Izba sądowa.

Stanisławów 24 lipca.
(„Skasowanie umowy".)

Dnia 23 bm. odbyła się tu rozprawa przeciw huculowi z Piasecznej (pow. Nadwórna), Hryciowi Maksymce, o zbrodnię gwałtu publicznego. Skarb państwa, który zakupił w pow. nadwórniańskim olbrzymie obszary lasów, wybudował w zr. kolejkę z Nadwórny do Rafajłowej (w Karpatach) dla przewozu drzewa. Ponieważ linja kolejowa przecinała grunta Hrycia Maksymki, przeto skarb państwa zawarł z nim umowę, wedle której ten ostatni odstąpił pod kolej kawał gruntu, a w zamian za to skarb państwa zobowiązał się w miejscu wskazanem odstąpić mu dwa razy większy obszar. Kolej wybudowano i oddano linję do użytku, a wówczas skarb państwa oddał huculowi w posiadanie lichy kawałek gruntu w położeniu, nieodpowiadającem umowie. Wobec tego hucul na torze kolejowym, mieszczącym się na jego „pajce", usypał wał z kamieni. Gdy zaś pociąg z ładunkiem się zbliżał, biegł za pociągiem, jakby za chłopską furą, wołając: „Ne jid', bo ne puszczu", w końcu stanął koło wału z rydlem, wywijając nim na znak zakazu. Maszynista zatrzymał pociąg 30 kroków przed wałem i w ten sposób uszedł pociąg niebezpieczeństwa. Maksymko tłómaczył się, że chciał w ten sposób „skasować umowę". — Trybunał uznał go winnym zbrodni gwałtu publicznego i zasądził go na 6 miesięcy więzienia.

Berlin 25 lipca.
(Kaucyjni oszuści.)

Trybunał tutejszy sądził wczoraj sprawę dwóch oszustów. August Orosz i Juljusz Józef Jankovics, oto imiona dwóch węgierskich hochstaplerów, którzy tej wiosny usiłowali w drodze inseratów werbować wiedeńskich kelnerów dla „Great Attraction Company limited" w Londynie. Kelnerzy, przyjęci przez to towarz., mieli w lipcu w Londynie, zaś od 1 sierpnia na wystawie paryskiej usługiwać gościom, a za to pobierać miesięczną płacę 150 fr. Równocześnie obowiązani byli składać kaucję 10 kor. na wypadek niestawienia się do służby, a prócz tego złożyć koszta podróży na kartę jazdy zniżonej w kwocie 80 kor. Wielu kelnerów poszło na lep oszustów, zanim udało się jednego z nich (Orosza) uwięzić. Pokazało się, że Orosz także przy innych większych oszustwach grał czynną rolę, a mianowicie, jako ajent nieistniejącego wcale syndykatu „Du credit international". W tej aferze występował Orosz jako Henry du Clavel, zwiedzał zakłady przemysłowe, które miały zamiar zaciągnąć pożyczkę i pobierał przytem wysokie „koszta przedwstępne". Jankovicsa ścigały znowu listy gończe wiedeńskiego sądu za szereg kradzieży, popełnionych w marcu br. — Na razie skazał trybunał obu oszustów na rok więzienia, ale śledztwo z nimi nie jest całkowicie ukończone, mają bowiem obaj jeszcze wiele ciężkich spraw na sumieniu.

Bruksela 26 lipca.
(*Panama transwaalska*).

W procesie przedsiębiorców transwaalskiej kolei o oszustwa na 11½ miljona franków, zapadł wyrok, mocą którego zostali skazani: bankierzy bracia Robert i Eugeniusz Oppenheim z Paryża, oraz adwokat Varnant na 1 rok, a bankier Tervagne z Londynu na 6 miesięcy więzienia, bankierzy zaś Ludwik Varnant i Braconnier z Paryża zostali uwolnieni. Skarga zarzucała im fałszerstwo handlowych dokumentów.

Pożar.

Wczoraj o godzinie 3 kwadranse na 10tą wieczorem, zaalarmowano straż ogniową, że się pali na Podzamczu, a równocześnie jaskrawa łuna w kierunku Wysokiego Zamku ściągała tłumy ludzi w stronę, skąd ze stoków góry zamkowej buchające widać było płomienie. Wokamgnieniu — choć nie było sygnału z wieży — ruch niezwykły zapanował na ulicach. Magnetycznie działa zawsze na tłumy, ostry dźwięk trąbki pożarnej... Na stoku zamkowej góry przy ulicy Zamkowej, mieści się znany od lat dziesiątek ogród gościnny „pod sroką" — dziś zwany „ogrodem saskim." W tym to ogrodzie okolonym parkanem i tuż przy parkanie, przybudowaną jest szopa, dawniej rodzaj werandy, gdzie obecnie stoi motor benzynowy do oświetlania benzyną całego ogrodu i restauracji, będącej własnością Maksa Wixla. Ta to benzyna była przyczyną wybuchu pożaru. Jak zdołaliśmy się na miejscu wywiedzieć, poszedł do tej szopy służący ze światłem i nieostrożnie spowodował wybuch palnego materjału. Wokamgnieniu drewniany pawilon, suchy jak pieprz, stanął w płomieniach, zagrażając przy nim nieopodal stojącemu domowi restauracyjnemu i dużej budowie, gzie się mieścił dawniej teatr żydowski.

W ogrodzie o tej porze byli i goście i muzyka i można sobie wyobrazić popłoch, jaki zapanował. W chwili, gdy nadjechał tren straży pożarnej, ogień objął już cały drewniany pawilon i parkan od strony ulicy. Akcję ratunkową rozpoczęto od wyrębywania parkanu, aby umożliwić przystęp do ognia. Dwie sikawki poczęły pracować, aby nie dopuścić płomieni do budynku restauracyjnego, a niebezpieczeństwo było groźne, bo i drzewa, przytykające do pawilonu, poczęły się palić...

Na miejsce pożaru przybiegli z konewkami żołnierze z pobliskich koszar trenu i pogotowie wojskowe, tudzież liczni strażacy ochotnicy. Połączonym usiłowaniom udało się o kwadrans na 11 zlokalizować pożar, który ograniczył się na doszczętnem zniszczeniu pawilonu.

* * *

Pożar powstał na zewnątrz pawilonu; o parę kroków od niego stał blaszany rezerwoar, gdzie za pomocą motoru wytwarzał się gaz benzynowy. Wczorajszego wieczora nie przyszedł maszynista Pis, obsługujący motor i rezerwoar, więc służba restauracyjna i dzierżawca ogrodu Weitz, sami zaczęli manipulować około wpuszczenia gazu do świeczników. Nagle skutkiem nieumiejętnego obchodzenia się, rezerwoar począł syczeć, służba uciekła, a za chwilę nastąpiła eksplozja i wybuchły płomienie. Wielkie szczęście, że obeszło się bez wypadku w ludziach, bo dno rezerwoaru, choć ze silnego żelaza, zostało rozerwane.

Oczywiście, że wraz z pawilonem drewnianym spłonął i motor benzynowy; szkoda więc wynosi tysiąc kilkaset koron.

Akcją ratunkową kierował p. Praun.

Akcja pomocnicza dla powodzian.

W „Gazecie lwowskiej" czytamy: Prezydjum namiestnictwa ukończyło już doraźną akcję ratunkową, spowodowaną powodziami, które w dniach 10—13 lipca nawidziły kilka powiatów we wschodniej części kraju. Gdzie tylko okazała się potrzeba, obdzielały starostwa ludność w pierwszej chwili artykułami żywności — a później najbardziej dotkniętych powodzian środkami pieniężnymi na odbudowanie i zrestaurowanie chat; obecnie zaś zarządzone zostały roboty około dróg, wałów rzecznych i t. p. a to celem dania ludności sposobności do zarobku, oraz celem naprawy komunikacji tam, gdzie środki gmin i powiatów na to nie wystarczają.

Z funduszów, jakimi prezydjum namiestnictwa dysponowało, wydano dotychczas na ten cel — oprócz datku cesarza wynoszącego 20.000 koron — łączną kwotę 113.600 koron. Z tego wypadło na powiaty: Stanisławowski 26.600. Stryjski 22.000, Tłumacki 21.000, Rohatyński 8000, Doliński 9000, Żydaczowski 6000, Kałuski 6000, Sanocki 4000, Bohorodczański 2000, Buczacki 2000, Nadwórniański 4000, Drohobycki 2000, Borszczowski 1000 koron.

Starostwa są obecnie zajęte szczegółowemi badaniami rozmiarów i skutków klęski, które rozpoczęto, skoro tylko wody opadły, że można było przystąpić do sprawdzania szkód na miejscu.

Dochodzenia te są z natury rzeczy mozolne i wymagają wiele czasu i pracy, nie ulega jednak wątpliwości, że prezydjum namiestnictwa już w pierwszych dniach sierpnia będzie mogło przedłożyć władzom centralnym szczegółowe wnioski co do dalszej akcji państwowej na szerszą skalę.

Gdy w kilku powiatach brak dobrej paszy daje się dotkliwie odczuwać, prezydjum namiestnictwa poczyniło kroki, celem zapewnienia dla tych powiatów odpowiedniego zapasu soli bydlęcej dla poprawy paszy.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 26 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15 20, pszenica na termin 14·— do 14·50; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin 11·— do 11 50; owies obroczny 12·80 do 13·20, owies na termin 10·— do 10 50; jęczmień pastewny 11·50 do 12·50, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22 50 do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 14·—, groch do gotowania 15·50 do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka 16·50 do 17·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 13·— do 13·50; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·25 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17 25 do 17·75.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienione, jedynie owies i jęczmień znajduje chętnych nabywców.

— **Wiedeń** 26 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 b. m.: Banknotów w obiegu: 1,312,326.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 30,845.000); rezerwa kruszcowa: 1,188,607.000 (mniej o 558.000); portfel wekslowy: 302,043.000 (mniej o 24,792.000); lombard papierów: 53,739.000 (mniej o 1,832.000); banknoty wolne od podatków: 223,407.000 (więcej o 30,507.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 26 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·85 do 7·86; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·16 do 7·17; kukurydza na maj 1901 r. od 5 22 do 5·23, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6 22 do 6 23, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·26 do 6 27; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5 50 do 5·51; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13 50 do 13 60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 26 lipca. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·95 do 7·96, na październik od 7·63 do 7·64; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·78 do 6·79; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·19 do 5·20; kukurydza na maj 1901 r. od 4·91 do 4·92, na lipiec od 6·05 do 6·10, na sierpień od 6·03 do 6·04; rzepak na sierpień od 13 25 do 13·35. Oferty na pszenicę ożywione Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 26 lipca. (*Giełda towarowa*) Cukier surowy od k. 31·60 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 31·— do 31·10. Spirytus od koron 44 20 do 44 60 Tendencja pewna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 26 lipca. Do biura Reutera donoszą z Bronkhorst-Spruit pod d. 24 bm.: Boerzy opuścili swe stanowisko dowiedziawszy się, że wojsko angielskie się zbliża.

Donoszą, że Boerzy maszerują na Lydenburg, dokąd udaje się także Krüger. Część wojska boerskiego pozostanie na północy około Bushveldt i sprobuje stamtąd odciąć połączenia wojsk angielskich. Mosty zupełnie zniszczone.

Londyn 26 lipca. Biuro Reutera donosi p Bronkhorstspruit (na wschód od Pretorji w połowie drogi do Middelburga) pod datą wczorajszą: Dziś rozpoczął się ogólny marsz wojsk angielskich na wschód.

French na czele dwóch brygad maszeruje na skrzydle południowem, w centrum idzie Pole-Carew, a na północnem skrzydle jenerał Hamilton.

Londyn 26 lipca. Roberts donosi ze stacji kolejowej Pandermerivier pod datą 24 bm.: Linja kolei żelaznej jakoteż połączenie telegraficzne zostały znowu naprawione. Nieprzyjaciel zabrał koło Roodevaal pociąg, w którym znajdowało się 200 fizyljerów i 2 oficerów.

Londyn 26 lipca. Wedle depeszy Robertsa, doniósł Baden-Powell, że w przesmyku Majato dnia 22 bm. wyparli pułkownicy Airey

i Lussington z 400 ludźmi 1000 Boerów z silniejszych pozycyj i rozprószyli ich zadawszy im znaczne straty. Anglicy stracili 6 zabitych, 19 rannych.

Londyn 26 lipca. W izbie gmin zwalczał Chamberlain podczas obrad nad budżetem kolonialnym wniosek Lawsona, protestujący przeciw polityce Anglii w Afryce południowej i zapewnił, że rząd angielski nie zamierza tam przedłużać na czas nieokreślony administracji wojskowej, lecz przeciwnie chce jak najprędzej zaprowadzić administrację cywilną i nadać Boerom autonomię taką mniej więcej, jaką mają inne kolonie angielskie. Chamberlain nie sądzi, ażeby wojna podjazdowa w południowej Afryce miała się jeszcze długo przeciągnąć. Wniosek Lawsona upadł 52 głosami przeciw 208.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rzym 26 lipca. Do Ajencji Stefaniego donoszą z Szangaju pod d. 25 lipca: Li-hung-czang ponownie zapewnił tutejszego konsula włoskiego, że posłowie w Pekinie są nietknięci i że rząd chiński właśnie ma ich przewieść pod eskortą do Tientsinu.

Waszyngton 26 lipca. Komendant okrętu wojennego „Brooklyn" telegrafuje z Czifu d. 14 bm.: Do Tientsinu nadeszło d. 21 bm. pismo datowane dnia 4 lipca, a podpisane przez Congera, które opiewa: Jesteśmy od dwóch tygodni oblężeni, potrzeba, ażeby odsiecz rychło nadeszła. W mieście rządu nie ma. Armja chińska postanowiła zabić wszystkich cudzoziemców w Pekinie.

Petersburg 26 lipca. Filję banku rosyjsko-chińskiego w Charbinie zamknięto, pieniądze i papiery wartościowe przewieziono do Władywostoka.

Berlin 26 lipca. Biuro Wolfa donosi z Soeul (na Korei) pod datą 23 bm.: Pomiędzy Chemulpo (port na wybrzeżu koreańskiem) a Port-Arthurem, urządzono stałą komunikację zapomocą okrętów kursujących 3 razy na tydzień, a to ze względu, iż połączenie telegraficzne jest przerwane.

Londyn 26 lipca. Biuro Reutera donosi z Taku 22 bm.: Jenerał Li, komendant portów chińskich w pobliżu Taku, zawiadomił angielskiego oficera komenderującego, że pewien kurjer, który opuścił Pekin 14 lipca, donosi, iż w mieście tego dnia panowała zupełna anarchja. Wojska chińskie walczyły z bokserami, ci jednak mieli przewagę. Europejczycy bronili się jeszcze, ale zdaje się, że mało mieli amunicji.

Londyn 26 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Tientsinu dnia 19 lipca: Słychać, że wojska sprzymierzone prawdopodobnie wyruszą prędzej, niż z razu zamierzano, może już z końcem bieżącego miesiąca. Stanowcza decyzja zapadnie dopiero po przybyciu jenerała Gaselee.

Chińczycy przybywający tu z sąsiednich okolic opowiadają, że wojska cesarskie zabijają bokserów, gdziekolwiek ich napotkają, oświadczając, iż bokserzy skłonili je do wszczęcia wojny beznadziejnej. Inteligentni Chińczycy twierdzą, że jest to jedynie kwestją czasu, kiedy taki sam stan zapanuje w Pekinie.

Londyn 26 lipca. Biuro Reutera donosi z Tientsinu pod datą 21 b. m.: Rosjanie zamierzają nad całą koleją żelazną z Taku do Pekinu wykonywać kontrolę aż do czasu, gdy obecne powstanie chińskie ustanie, aby wówczas oddać linję kolejową Chińczykom.

Admirał angielski Seymour przeciwny jest jednak, temu, aby Rosjanie wykonywali kontrolę nad linjami kolejowemi w ogólności po za Tientsinem, ponieważ jest zdania, że tę kontrolę powinni wykonywać Anglicy. Tak samo sądzą też wszyscy angielscy mieszkańcy Tientsinu. Francuzi starają się o uzyskanie kontroli nad żeglugą na rzece Pei-ho. Anglicy atoli i temu stanowczo się sprzeciwiają, albowiem sądzą, że wspomniane koncesje na rzecz Francuzów i Rosjan utrudniałyby w wysokim stopniu operacje wojsk angielskich.

Petersburg 26 lipca. Tutejszy poseł chiński otrzymał wczoraj z rana następującą depeszę od Tsung-li-yamenu: Dnia 18 lipca odwidzał na rozkaz Tsung-li-yamenu jeden z urzędników posłów zagranicznych i znalazł ich wszystkich w dobrem zdrowiu.

Jenerał Yung-lu nakazał zaprowiantować wszystkie poselstwa, zaopatrzyć je w potrzebne rzeczy i zaproponował, aby je odesłano pod osłoną chińskich żołnierzy do Tientsinu, gdzie im żadne niebezpieczeństwo nie grozi na tak długo, dopóki w Pekinie nie zostanie porządek przywrócony.

Londyn 26 lipca. „Daily Mail" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Admirałowie Seymour i Gaselee przybyli dnia 24 b. m. do Wei-hai-wei.

Waszyngton 26 lipca. Biuro Reutera donosi: Nie tają sobie tutaj, że widoki skutecznego pośrednictwa ze strony Ameryki są małe, a mianowicie z powodu prawdopodobieństwa, że uzyskanie na to zgody ze strony tych mocarstw, które poniosły straty w ludziach lub szkody w własności w Pekinie, natrafi na bardzo wielkie trudności, jakoteż ze względu na rozmaite objawy niechęci ze strony Europy. Jeżeli rządowi Stanów Zjednoczonych nie uda się nakłonić mocarstw, aby przy rokowaniach z Chinami postępowały z łagodnością, wtedy Ameryka nie da się wciągnąć w dalszą akcję nieprzyjacielską, ubezpieczywszy oczywiście naprzód swoje sprawy. Ameryka cofając się da jednak do poznania, że Stany Zjednoczone nie dopuszczą, aby ich własne interesa ucierpiały przez akcję, jaką prowadzą inne mocarstwa, które uznają za stosowne wyrwać w niechęci pojednania.

Wiedeń 26 lipca. Depesza o stanowisku Stanów Zjednoczonych wobec afery chińskiej wywołała na wiedeńskiej giełdzie spadek kursów.

Waszyngton 26 lipca. Amerykański konsul w Szangaju telegrafuje, że Li-hung-czang pozostaje na razie w Szangaju i stamtąd prowadzić będzie rokowania z mocarstwami.

Londyn 26 lipca. „Times" zamieszcza następujący telegram z Tientsinu z dnia 17 lipca: Na zgromadzeniu admirałów w Taku uchwalono większością głosów oddać Rosjanom kontrolę nad linją kolei żelaznej Taku-Tientsin. Admirałowie angielski i amerykański oddali do protokołu oświadczenie, że nie zgadzają się z tem uregulowaniem sprawy.

Londyn 26 lipca. Podług doniesienia „Timesu" z Szangaju z dnia 25 bm. Rosjanie skoncentrowali swe siły 15 mil na wschód od Niu-czuan i czekają jeszcze na posiłki. Bokserowie zniszczyli wszystkie mosty kolejowe na linji z Shan-hai-kwan do Kintszou (będącej przedłużeniem kolei z Tientsinu na północny wschód).

„Daily Telegraph" donosi z Kantonu pod datą 24 b. m.: Wicekról prowincji Tak-su ogłasza następujący edykt cesarski, datowany 23 dnia 6-go miesiąca (podług obliczeń chińskich): Straciliśmy Tientsin; teraz czynią tam nasi wrogowie wielkie przygotowania. Pokój nie może być już zawartym inaczej, chyba po długiej wojnie. Obawiamy się, że wicekrólowie i gubernatorowie zbyt wiele starają się o ochronę cudzoziemców, a nie czynią nic dla obrony własnej; obawiamy się, że prowincje mogą sprowadzić na kraj nieszczęścia. Prosimy wicekrólów, aby poczynili przygotowania, by mogli bronić się, albo atakować nieprzyjaciół. W tym ostatnim wypadku wicekrólowie będą odpowiedzialni za wszelkie konsekwencje.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 26 lipca. Dziś o godzinie 9 rano utworzył się komitet wystawców, złożony z lekarzy, przyrodników i przemysłowców, celem wyrażenia p. drowi Śliwińskiemu podziękowania za poniesione trudy około urządzenia wystawy przyrodniczo-lekarskiej, która tak wielkie wywołała uznanie w świecie naukowym.

Uchwalono urządzić składkowy bankiet na cześć dra Michała Śliwińskiego.

Podczas bankietu wręczony zostanie drowi Michałowi Śliwińskiemu upominek za trudy i prace około urządzenia wystawy przyrodniczo-lekarskiej.

Wieliczka 26 lipca. Wczoraj przeszło 400 uczestników zjazdu przyrodników i lekarzy polskich przybyło do Wieliczki, celem zwidzenia salin. Saliny były bardzo ładnie oświetlone światłem elektrycznem.

Jako gospodarz przemówił profesor dr. Kostanecki i zakończył mowę polskiem „kochajmy się" i czeskiem „nie dajmy się."

Artysta p. Jeyde oddeklamował wiersz Vrchlickiego pt. „Czeskie hasło."

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Grac 26 lipca. Chorwaccy i słoweńscy posłowie na sejm istryjski ogłaszają komunikat, według którego stosownie do konferencji, odbytej d. 7 bm. w Abbazji, postanowili byli wziąć udział w obradach sejmowych.

Gdy jednak nie otrzymali zaproszenia w języku chorwackim lub słoweńskim, przyszli do przekonania, że nie mogą niczego oczekiwać ani od rządu, ani od większości sejmowej i dlatego zmieniając swój pierwotny plan, nie wstąpili do sejmu.

Salzburg 26 lipca. W niedzielę przemawiał prezydent izby poselskiej dr. Fuchs na zgromadzeniu w Altenmarkt. Między innymi oświadczył, że parlament niedomaga obecnie bardzo, ale gwałtowne środki nie zdołają mu pomódz. Trzeba być cierpliwym i ciągle próbować doprowadzić do jedności. Jak długo to się nie uda, pozostaje tylko § 14. I to jest szczęściem, gdyż nie można przestać rządzić. Dr. Fuchs omawiał dalej stosunek katolickiego stronnictwa ludowego do większości, oświadczając, że żelazny pierścień większości, jest przecież właściwie obozem Austrji. — Austrja nie jest już dziś wcale czysto niemieckiem państwem, lecz związkiem państwowym, który powstał przez wolne połączenie się narodów. Naprzeciw 8 i ćwierć milj. Niemców stoi 15 milj. Słowian, a z tym faktem trzeba się liczyć. — O stosunku katolickiej partji ludowej do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, oświadczył dr. Fuchs, że jeżeli oba te stronnictwa nie idą razem, to będą przecież w wspólnych sprawach wspólnie z tą partją walczyć.

Zgromadzenie wyraziło drowi Fuchsowi podziękowanie i zaufanie.

Wypadki w Serbji.

Belgrad 26 lipca. Rozporządzenie ogłoszone w dzienniku urzędowym ustanawia następujące ulgi dla skazanych za udział w zamachu na Milana i za zdradę stanu: 20 letnie ciężkie więzienie, na jakie zasądzeni byli Nikolic, Kovacevic i Dimic zniżono do lat 10; karę 20 letniego ciężkiego więzienia na jaką skazani byli Gjaric, Zsivkovic, Protic i Pavicevic, zamieniono na 8 letnie zwyczajne więzienie. Reszcie skazanych karę zupełnie darowano, między innymi b. ministrom Vesnicovi i Milovanovicowi.

Belgrad 26 lipca. Podczas przyjęcia korpusu oficerskiego tutejszej załogi, który przybył do króla z gratulacjami z powodu zaręczyn, oświadczył król Aleksander, że jego postanowienie jest silne i niezmienne; wyraził również ubolewanie, że jego ojciec, który mu tyle dobrego uczynił, jak się zdaje, nie pochwala jego postanowienia. Dla każdego żołnierza jednak — powiedział król — musi być wola królewska ustawą.

Belgrad 26 lipca. Amnestja dla więźniów politycznych jest tylko częściowa. Zupełnie uwolnieni zostali tylko ci, którzy skazani byli na areszt. Skazanym zaś na ciężkie więzienie zamieniono je na lekki areszt.

Budapeszt 26 lipca. Wychodzący w Nowym Sadzie (Neusatz) serbski dziennik ogłasza z Belgradu następujące szczegóły, dotyczące zaręczyn króla Aleksandra: Gdy ministrowie widzieli, że nie potrafią nakłonić króla do zaniechania powziętego zamiaru zaręczenia się z p. Maszin, wezwali na pomoc metropolitę Innocenciusza, który upadł przed królem na kolana i błagał go ze złożonemi rękami, aby porzucił powzięty zamiar.

Na to oświadczył król Aleksander: „To jest niemożliwem; jeszcze dziś muszą być moje zaręczyny ogłoszone w dzienniku urzędowym, a także ślub musi się odbyć o ile możności jak najprędzej, gdyż nie chcę, aby dziecko moje przyszło na świat po za moim domem." Na to podało się ministerstwo do dymisji.

Nowy ucisk.

Poznań 26 lipca. Dzisiejszy nr. „Posener-Ztg." donosi, że minister oświaty Staudt wydał nakaz, znoszący naukę religji w języku polskim we wszystkich szkołach wyższego i średniego stopnia w Poznaniu. Pozostaje więc ona odtąd tylko w szkołach niższego stopnia. Zarazem ustaje nauka pisania i czytania polskiego. Rozporządzenie to ma obowiązywać w całem W. księstwie Poznańskiem.

Rewolucja w Kolumbji.

Waszyngton 26 lipca. Amerykański konsul w Panamie donosi, że rewolucja w rzeczypospolitej Kolumbji, przybiera poważny charakter i że powstańcy, którzy atakowali wojska rządowe, chcą ostrzeliwać Panamę. Ze względu na postanowienie układów z r. 1846, ogłaszające Panamę za dziedzinę neutralną, Stany Zjednoczone założyły natychmiast protest przeciw ostrzeliwaniu tej dziedziny.

Wiedeń 26 lipca. Wiedeńska izba giełdowa uchwaliła, że w dniu 18 sierpnia giełda będzie zamkniętą, z powodu 70-tej rocznicy urodzin cesarskich. Dnia 17-go wieczór będzie gmach giełdy uroczyście illuminowany. Izba giełdowa uchwaliła również zadość uczynić prośbie galic. Banku dla handlu i przemysłu, w sprawie notowania nowo wydanych akcyj tego Banku.

Monachium 26 lipca. „Münchener N. Nachricht". donoszą, że tutejszy nuncjusz papieski ks. Sombucetti przeniesiony zostanie do Wiednia, jego zaś miejsce zajmie ks. Tarnassi, dotychczasowej uditore nuncjatury monachijskiej.

Paryż 26 lipca. „Journal" donosi, że jenerał Brugere prosił ministra wojny o uwolnienie go z posady gubernatora Paryża.

Prezydent Loubet przyjmywał bawiącego tu arcyksięcia Leopolda Salwatora, poczem niezwłocznie rewizytował arcyksięcia.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 lipca.

(*fr.*) Dzięki wysiłkom i zmiennym ofiarom potężnych firm niemieckich, udało się przecież wytworzyć na targu berlińskim korzystniejsze usposobienie dla walorów górniczych. Trwa ono już kilka dni i robi coraz większe postępy, do czego przyczyniają się niemało nadchodzące codzień, może zresztą obstalowane doniesienia o polepszaniu się konjunktur przemysłu żelaznego w Ameryce. Chiny na razie nie nastręczają giełdom żadnego tematu do kombinacji. Właśnie rozeszła się wieść o kolosalnej spekulacji giełdowej jednego z bankierów peszteńskich, młodego barona Ferdynanda Schosbergera, która omal nie przyprawiła go o zupełną ruinę. Skupił on ostatnimi czasy około 60.000 rozmaitych papierów (kredytów, Statsbahnów, niemieckich akcyj górniczych) na sumę przeszło 20 miljonów koron i właśnie tymi dniami miał do wyrównania różnice kursowe wynoszące prawie 2 miljony zł. Sam nie byłby w stanie zapłacić tej sumy, ale przyszedł mu z pomocą ojciec br. Zygmunt Schosberger i ogłasza właśnie, że przyjmuje na siebie zobowiązanie syna, którego jednak wyrzucił poprzednio ze spółki, w której dotychczas z nim pozostawał.

Wiedeń 26 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 667·—, Akcje węg. Zakł. kred. 688·—, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 555·—, Akcje Laenderbanku 417·50, Akcje Bankvereinu 492·—, Akcje Bodencredit 855·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 657·—, Akcje kolei południ. 109·50, Akcje tramw. lit. a) 280·50, lit. b) 272·—, Akcje kol. Elbethal 462·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 442·50, Akcje Rima Muranji 515·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1745·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 328·—, Akcje tureckie tytoniowe 284·—, Oblig. węg. indemn. 90·20, Renta majowa 97·55, Austr. renta koron. 97·40. Węgierska renta koronowa 90·90, 5½ l. listy Tow. kred ziems. 90·50, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 83·50, Losy tureckie 104·—. Marki 118·55, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 lipca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja M. Bogdanowicz z Woziłowa. E. Folis z Nyiregyhaza. M. Wachałowicz z Rawy. Komierowscy z Sobolowa. Dr. S. Isopescul z Suczawy. K. Czarkowski z Niegowca.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Zamoyski z Urycza. Hr. Komorowski z Podola ros. S. Potworowski z Koropca. H. Dłuski z Odessy. S. Firlej z Bojan. V. Pakschner z Brodów. E. Lutz z Wiednia. L. Dziubiński z Krakowa. W. Worniak z Kęt. F. Neumann z Budapesztu. B. Wolfarth z Kurzan. N. Filipowski z Warszawy. E. Kastner z Mostów Wielkich. M. Bęczkowski z Wojnarowa. F. Kożuchowski z Kijowa. W. Wagner z Czerniowiec. K. Suchecki ze Stanisławowa. W. Ptaszyński z Petersburga. K. Pawliszewski z Kołomyi. W. Sozański z Wiednia. J. Doliński z Tarnowa.

BANKRUT.

SZKIC Z ŻYCIA PRZEZ EDWARDA RODA.

(Dokończenie).

Skoro drzwi się otworzyły, Marek Audebert usłyszał w małym salonie muzykę Klaudji. Wszedł. Młoda dziewczyna w rannym ubiorze pracowała nad wykonaniem jednej z tych sonat Beethovena, o których ojciec zwykle jej mawiał:

— Takie to zawsze smutne, co grywasz... Do czego to podobne? Nic tego nie rozumiem. Walc, polka, lub wreszcie arja z „Faworyty" lub „Roberta Djabła", to dopiero muzyka.

Usłyszała wchodzącego ojca, ale się nie poruszyła.

— Klaudjo! — zawołał.

Zapewne chciała dokończyć rozpoczęte „scherzo", bo jej paluszki biegały ciągle po klawiszach, przyspieszając takt. Marek powtórzył tonem zgnębionym.

— Klaudjo!

Przerwała grę z nieznacznym ruchem niezadowolenia. Nagle odwracając się do ojca, spytała:

— Co się stało?

Miała wejrzenie piękne, spokojne — wejrzenie obojętne, jakby na nic nieczułe...

Audebert przybliżył się i pocałował ją w czoło. Zdziwiła się nie po mału, bo nigdy nie okazywał jej w ten sposób swojej czułości; to zdziwienie przemknęło jak chmurka w jej wielkich przeźroczystych oczach. Ale nie wiedziała, że ojciec znękany oczekuje od niej jakiegoś słówka, serdecznego spojrzenia, jakiejkolwiek oznaki, świadczącej, że rozumie smutek ojca i podziela go. Ponieważ pocałunek nie odpowiadał na jej pytanie, powtórzyła;

— Co się stało, ojcze?

Audebert rzekł:

— Nic, nic... nic się nie stało... chciałem cię tylko zobaczyć, graj dalej!

Nie dopytując się o nic więcej, zakręciła się na nowo na ruchomym taborecie, a jej małe białe rączki zaczęły biegać po klawiszach. Oczekiwała na zwykły frazes o polce i walcu, który ją trochę drażnił, ale frazes nie był wymówiony. Audebert postawszy trochę, nic nie słysząc, odszedł zwolna. Wyszedłszy wzruszył ramionami. Cóż on mógł żądać od Klaudji? Dzieci są dziećmi, to jest istotami rządzącemi się chwilowem wrażeniem. Dzieci nic nie wiedzą, nic nie rozumieją, nic nie zgadują. Nadejdzie chwila, że Klaudja musi opuścić dom, w którym się urodziła, aby zamieszkać domek skromny w innem mieście. Popłacze i na tem się skończy. Wyraz „ruina" nie ma dla niej najmniejszego znaczenia; zrozumie ten wyraz, skoro dozna niedostatku i troski. Bo żadna z tych boleści jej nie minie. I Marek Audebert zadrżał przypomniawszy sobie smutną towarzyszkę swej młodości „nędzę", zapomnianą od tak dawna — której widmo ukazało mu się w tej chwili: siadało na miękkich dywanach, przeglądało się w wspaniałych zwierciadłach, zasiadało na wykwintnych meblach...

Służący wszedł w tej chwili.

— Gdzie jest pani? — zapytał Marek.

— Pani jest w oranżerji z ogrodnikiem.

III.

Audebert wymawiał często żonie, iż żyje tylko dla roślin i dla kwiatów i krytykował tę namiętność, której nie rozumiał. Znalazł ją przed bananem, który trzeba było ratować, bo drzewo chorowało. Zasłuchana była w rady ogrodnika. Odwróciła się, aby odpowiedzieć na powitanie męża.

— Szukałem cię, Henrjetto, mam z tobą do pomówienia.

— Ah — odrzekła z miną roztargnioną.

I wracając do swojego drzewa, prowadziła dalej naradę.

— A więc nie przypuszczasz — rzekła — aby robak był w korzeniu? Albo może...

Audebert przerwał:

— Daj pokój bananowi, zajmiesz się nim później. W tej chwili muszę z tobą pomówić.

Głos jego brzmiał nakazująco. Ten głos, żona tak dobrze znała — dużo przezeń wycierpiawszy, również czuła, że Audebert jest więcej jej panem, niż przyjacielem, tyranem raczej, niż towarzyszem.

— Dobrze — odrzekła z poddaniem.

I Marek został zawiedziony; pragnął, żeby coś podejrzywała, żeby przeczuwała prawdę. Zatrzymali się pod kasztanem, który wiosna ozdobiła różowem kwieciem.

— A więc? — zapytała.

Był to ten sam ton chłodnej obojętności, jaką mu przed chwilą Klaudja okazała. Widocznie pani Audebert najmniejszego nie miała pojęcia, o czem mąż chciał z nią rozmawiać.

Marek czuł się zraniony tą obojętnością, tak sprzeczną z troskami, które go dręczyły i z tym samym wewnętrznym niepokojem, który przez dwa lata ukrywał, odpowiedział krótko:

— A więc, moja droga, jesteśmy zrujnowani.

Pani Audebert powstała nagle.

— Zrujnowani! — zawołała, blednąc. — Zrujnowani! co ty mówisz?

— Tak — ciągnął dalej Marek — jesteśmy zrujnowani. Zrujnowani ze szczętem. Wiele osób domyśla się tego, jutro będą wiedzieli wszyscy. Bo ja ogłaszam mój stan majątkowy... I tak za długo zwlóczyłem... Nie mam prawa czekać dłużej... Sprzedadzą fabrykę, sprzedadzą dom, sprzedadzą meble... Nie pozostanie nam nic... nic... Twój posag przepada także... Zbłądziłem, czuję to, ale chciałem walczyć do ostatka. I walczyłem, wierzaj mi!... Jeżeli upadnę, to dlatego, że już nie mam ani sił, ani sposobności do dalszej walki. Nie mamy już ani grosza, oprócz pięćdziesięciu tysięcy franków Klaudji. Szczęściem, że nie można ich podjąć, bo byłbym je stracił, jak wszystko. To tak, jak w grze, ciągle łudzimy się nadzieją — i gra się dalej, coraz dalej, aż wreszcie wszystko się skończy...

Mówił tak bez przerwy. Przynosiło mu to niejaką ulgę, że mógł nakoniec wypowiedzieć to, co mu tak długo ciężyło na sercu.

— Jesteśmy tedy zrujnowani, moja biedna żono — ciągnął — jesteśmy nieszczęśliwi. Trzeba zmienić nasze życie. Ale jak? Trudne to pytanie. Skoro się ma lat dwadzieścia, z wesołą miną idzie się w świat, ale w naszym wieku!... Żebyśmy choć mieli przyjaciół, którzyby nam przyszli z pomocą. Ale czy kto w nieszczęściu znajdzie przyjaciela? Myślałem o tem, pukałem dokoła. Nie możemy rachować na nikogo. Nie chcę nigdzie więcej się udawać, byłoby to bezcelowe upokorzenie. Jedno więcej. Doznałem ich tyle przez dwa lata! Będzie ich jeszcze więcej, coraz więcej. A co najgorsza, że nie widzę końca tej nędzy.

Pani Audebert płakała, nic nie odpowiadając, nie słuchając, nie pytając o wyjaśnienia. Tegoby nie zrozumiała, nie będąc nigdy przypuszczoną do interesów męża. Ten rozpoczął mowę głosem ostrym, teraz zaczął się roztkliwiać; czy dlatego, że ta rzewność przynosiła ulgę jego nerwom, czy też czuł bardziej swe nieszczęście na widok łez, których był powodem.

— Nie — mówił po krótkiej przerwie — musimy szukać ratunku sami w sobie. Widzisz, jest nas troje rozbitków: ty, Klaudzia i ja.

— Klaudja, ah! Klaudja — jęczała pani Audebert.

— Musimy się wspólnie wspierać, aby stawić czoło burzy. Cokolwiekbądź nastąpi, jesteśmy razem, nieprawdaż? W tem leży siła i pociecha, aby być razem.

Nigdy, w przeciągu dwudziestoletniego pożycia małżeńskiego nie okazał jej tyle przywiązania. Drzemało ono w jego sercu, jakby przyduszone nawałem zajęć, pracy i wysiłku. Otóż zmartwienie, troska, niepokój odkryły je, ale słabe, lękliwe, gotowe byle czem się spłoszyć. Wyjawiając tę tajemnicę, żebrząc niejako współczucia, które mu się wydało jedyną ucieczką, człowiek ten energiczny i czynny, drżał teraz jak kochanek dwudziestoletni. Zamilkł i czekał na słowo, któreby go pocieszyło, na uderzenie serca, któreby mu może wróciło nadzieję i wiarę w przyszłość.

Ale pani Audebert płakała ciągle, nic nie mówiąc. Było za późno, nie zrozumiała języka, którym do niej nigdy przedtem nie przemawiano. Mąż wziął jej rękę, którą mu podała biernie, obojętnie i błagał:

— Odpowiedz, proszę cię! powiedz, że nie masz żalu do mnie, iż rozumiesz, że to nie moja wina. Powiedz jedno słówko, któreby mnie wzmocniło.

Pani Audebert łkała:

— Jestem bardzo nieszczęśliwa!

Ten okrzyk samolubny przygniótł serce Marka. Puścił rękę, którą trzymał. Przez chwilę milczeli oboje. Wreszcie pani Audebert, wstrzymawszy łzy, zaczęła mówić wolno, oderwanemi zdaniami. Była to skarga całego jej życia.

— I cóż chcesz, żebym ci odpowiedziała? Będziemy biedni... Co nam pozostanie? Odwaga? Tak, odwaga, ona zawsze jest potrzebna. Ale nędza, nie... nie!... Nie mam sił do jej zniesienia! Dawniej, być może, póki mieliśmy młodość. Boże mój! dlaczego nie przemawiałeś do mnie tak, jak w tej chwili. Ty rozumiesz, że ja także jestem bankrutem. Dawno, bardzo dawno myślałam, że istnieje miłość!... Ale nie! pieniądze, interesy... i znów interesy i pieniądze... tylko to mi ukazywałeś, a oto i one z kolei marnieją. Dotąd sądziłam, że to przynajmniej jest trwałe. Czemużeś utwierdzał mnie w tem przekonaniu? Jakże ty chcesz, żebyśmy żyli w biedzie? Mieliśmy tylko nasze bogactwa, teraz nic nie posiadamy. Wielu to ludzi nagromadza skarby szczęścia. Myśmy szczęścia nie zarobili!...

Znaczenie tych słów było jasne dla nieszczęśliwego: było to istotnie drugie bankructwo, dopełniające pierwsze. I przypomniał sobie kobietę zachwycającą, tkliwą, dobrą. Jego obojętność wysuszyła jej serce, przygniotła duszę gotową do kochania, do poświęceń, zmusiła do milczenia. Może z jego strony nie było złej woli, ale czasu mu zabrakło, interesy pochłaniały go całego, nie znał wartości tego nieocenionego kapitału, za późno dowiedział się o jego cenie.

Pani Audebert mówiła dalej:

— Nie wierzyłeś w ten skarb!... Wierzyłeś tylko w pieniądz!... Oh! jakże to zawodne! Tymczasem, gdyby... ale na co się zdało poruszać te rzeczy? Jesteśmy tem, czem jesteśmy — zmienić się już nie możemy. Nie żyje się dwa razy na świecie... Mój Boże! mój Boże! jakaż ja nieszczęśliwa!

Zaczynała łkać znowu.

Audebert stał ponury i swoim brutalnym głosem rzekł:

— Trzeba jednak coś postanowić, moja droga! Łzy nic nie pomogą. Masz zastanowienie, umiesz dać dobrą radę; chciałem się z tobą rozmówić, co przedsięweźmiemy na przyszłość. Odłóżmy to na chwilę, gdy będziesz trochę silniejsza.

Odszedł.

Jakże źle pojmował swoje nieszczęście. Rozpaczał niedawno z powodu bankructwa, które go doprowadziło do ruiny; a oto drugie bankructwo wykazało mu ruinę straszniejszą.

Jutro ludzie będą mówili: Marek Audebert zbankrutował. Czy to być może? Ten człowiek tak zręczny, tak silny, tak sprytny!...

Tak jest, tak, ten człowiek silny, zręczny i sprytny, w rzeczywistości źle prowadził swoje interesy i zmarnował życie. Widział teraz jasno, że jeżeli łatwo jest dorobić się majątku, trudniej jest go utrzymać. I oto widział teraz dobitnie, że jeżeli się utworzy rodzinę, trzeba ją kochać. I podczas kiedy się kierował ku swej hucie, będącej jeszcze w pełnym ruchu, którą po raz ostatni zwidzi, jako pan, myślał, że milczenie maszyn i wygasłych pieców będzie mniej bolesnem od milczenia dusz martwych, i że z dwu bankructw, które go przygniotły — to drugie właśnie, tak nagłe, tak piorunujące, zadało mu cios śmiertelny.

---

37)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— Jesteś straszny — rzekła, wzdrygając się — możesz czynić ze mną co chcesz.

— Wiedziałem o tem! — zawołał z piekielnym śmiechem — groźba poskutkowała.

Puścił jej rękę, gdyż w tej chwili weszła Wally i swoim zwyczajem zasypała go tysiącami pytań.

Waltenberg zdołał już zapanować nad sobą i odpowiadał jej z całą swobodą:

— Jeżeli panie nie lękają się deszczu, to moglibyśmy pojechać do miejsc najwięcej zagrożonych — rzekł grzecznie — widok jest istotnie wspaniały i zachwyci panie niewątpliwie.

Erna wzdrygnęła się znowu, ale milczała. Ten człowiek był skończonym samolubem, nie miał słowa litości i współczucia dla biednych górali, którzy tracili swoje mienie wśród powodzi, ani dla ludzi, co z narażeniem życia i zdrowia ratowali zagrożoną kolej, dzieło kosztujące tyle pracy i mozołu.

W tej chwili dał się słyszeć głos prezydenta, który kazał sobie siodłać konia. Wiadomości były tak złe, że postanowił sam udać się na miejsce i przekonać się, czy nie ma sposobu zażegnania katastrofy. Waltenberg ofiarował się mu towarzyszyć i zwracając się do narzeczonej, rzekł spokojnie:

— Może i ty pojedziesz, Erno? Wiem, że nie zbywa ci na odwadze.

Zgodziła się na to skwapliwie.

Wally nie mogła się wydziwić odwadze przyjaciółki, ale ani myślała iść za jej przykładem.

Groźny szczyt Wolkensteinu osłaniały zbite chmur tumany; ze wszystkich jego turni toczyły się wartkie kasdady, łącząc się z falami wezbranych potoków. Nieraz już powódź zabierała z sobą skromne mienie górali, nieraz lawiny zasypywały ich chaty, od niepamiętnych czasów jednak klęska tak strasznych nie przybrała rozmiarów. Nowa kolej była szczególniej zagrożona: zdawało się, że niszczący żywioł przeciwko niej zwrócił całą swoją potęgę.

Wolfgang Elmhorst od pierwszej chwili rozwinął niezwykłą energię i przytomność, nie zaniedbał żadnego środka, żeby zabobiedz katastrofie. Gromady robotników pracowały bez wytchnienia nad zabezpieczeniem drogi, inżynierowie dzień i noc byli na stanowisku, a Wolfgang wszystkich zagrzewał swoim przykładem i lekceważył własne życie, pierwszy był tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo. Co tylko ludzka siła i rozum dokonać mogą, wszystko było spełnione, ale czemże jest moc ludzka wobec potęgi rozhukanych żywiołów?

Od trzech dni ulewa nie ustawała na chwilę, wszystkie potoki i strumyki zamieniły się w rwące rzeki i wystąpiwszy z łożyska, pędziły na dół z przerażającym szumem i łoskotem. Wartki ich prąd wyrywał drzewa, toczył głazy, a wszystko to uderzało w tamy, chroniące nowo zbudowaną kolej.

Rozmiękła ziemia ustępowała wobec gwałtownego wód naporu, podmyte mosty runęły jeden po drugim, nie było jednego budynku, któryby nie został uszkodzony. Złowrogi świst wichru łączył się z hukiem obrywających się gór, z rykiem spienionych potoków, które rosły coraz to groźniejsze i potężniejsze. Trzeba było niepospolitej zaiste odwagi, żeby występować do walki z rozszalałym żywiołem, i gdyby nie przykład inżyniera naczelnego, nikt nie wytrwałby na stanowisku.

Wolfgang nie myślał ustąpić. Podobnie jak dawniej krok za krokiem zdobywał tu każdą piędź ziemi, tak samo bronił jej teraz, walcząc do ostatka z rozpaczliwą energią. Słowa starego barona Thurgau brzmiały mu wciąż w uszach:

„Strzeżcie się, nie zdołacie nigdy ujarzmić gór naszych. Bodaj wasze mosty się zapadły, bodaj budowy runęły, bodaj całe wasze dzieło przeklęte obróciło się w niwecz!"

Złowrogie proroctwo spełniło się teraz. Daremnie w żelazne pęta okuto tę dziką górską przyrodę, daremnie opanowano niedostępne państwo alpejskiej królowej, przyszła chwila, w której ona otrząsnęła to jarzmo i zemściła się na zuchwalcach, którzy jej urągać śmieli.

Wszystko się chwieje i zapada, tylko most nad przepaścią Wolkensteinu stoi nietknięty, wysoko, ponad szumiącym w głębi wód nawałem. Burza bezsilną jest wobec tej budowy żelaza i granitu, co wyzywa nawet żywiołów potęgę.

Cała część drogi od mostu była dotąd nieuszkodzona; powódź, która zniszczyła niższą część linji, nie mogła dosięgnąć tak wysoko. Jedyne niebezpieczeństwo groziło jej od Wolkensteinu i jego lodowców, z którego toczyły się wartkie potoki, unosząc z sobą masy mułu i kamieni. Wolfgang od rana był już na tem stanowisku i donośny głos jego, którym rozkazywał i zachęcał robotników, górował nad szumem wody i posępnem wyciem wichru.

Kiedy prezes z Erną i Waltenbergiem przybyli nad most Wolkensteinu, zastali tam tłumy robotników, pracujące z gorączkowym pospiechem, pod kierunkiem samego Wolfganga. Wśród powszechnego zamięszania, nie zauważono nawet ich przybycia, tylko jeden z inżynierów pospieszył do prezesa i potwierdził wieści o klęsce.

Nordheim zsiadł z konia i zbliżył się do Wolfganga.

— Nie myślałem, że cię tu zastanę — rzekł niespokojnie — a niższa część linji?

— Musieliśmy ją opuścić — odpowiedział Wolfgang — tam już nic się nie da uratować; mosty są pozrywane, tamy zniesione, zgromadziłem więc tu wszystkie siły, gdyż za jakąbądź cenę musimy opanować potoki górskie!

Wzrok prezesa zwrócił się na budynki stacji, przy których także pracowali robotnicy.

— Czy sądzisz, że i dom jest zagrożony? — zagadnął.

— Tak; kazałem przenieść całe biuro techniczne, papiery i rysunki w bezpieczne miejsce. Obawiam się lawin z Wolkensteinu; każdej chwili można się tego spodziewać.

— Na miłość Boską! czyżby i most był w niebezpieczeństwie?

— Nie, na szczęście nie — odrzekł Wolfgang, oddychając głęboko — ten las, rosnący na stoku góry, zatrzyma z tej strony lawinę; przewidziałem to przy układaniu planu.

— To byłoby straszne — jęknął prezes — już i tak straty są niepowetowane, gdyby jeszcze most runął, wszystkoby przepadło.

Chmurne czoło pana inżyniera naczelnego posępna przecięła zmarszczka.

— Staraj się zapanować nad sobą — rzekł stłumionym głosem — ludzie patrzą na nas. Musimy dawać przykład odwagi i wytrwałości, bo jeżeli spostrzegą, że i my straciliśmy nadzieję, nikt nie wytrzyma na stanowisku.

— Nadzieję — skwapliwie podchwycił prezes — czyżbyś ją miał jeszcze?

— Nie, ale mimo to walczyć będę do ostatka.

Nordheim spojrzał bacznie w blade lecz zimne oblicze Wolfganga, który jednem drgnięciem powieki nie zdradził ogromu rozpaczy, jaka ogarniała jego duszę. Odkąd rozwiały się dumne marzenia bogactwa i wielkości, jedna już tylko rzecz pozostała mu na świecie: dzieło geniuszu i mozolnej pracy, nowo zbudowana kolej, która miała unieśmiertelnić jego imię, skoro on sam padnie z ręki Waltenberga. Okrutna dłoń losu i tę pociechę wydrzeć mu musiała; widział w gruzach to wielkie dzieło, z którego był tak dumny, a mimo to na chwilę nie stracił panowania nad sobą.

— Muszę wracać na moje stanowisko — rzekł do zgnębionego prezesa — jeżeli chcesz pan tu pozostać, to bądź bardzo ostrożnym w wyborze miejsca, bo zewsząd obrywają się kamienie i ziemia.

Odwrócił się w tej chwili dopiero spostrzegł, kto towarzyszył prezesowi. Wzrok jego tchnący wdzięcznością spoczął na obliczu Erny przez jedną błyskawiczną chwilę; zrozumiał powód jej przybycia: ona lękała się o niego, chciała własnemi oczyma zmierzyć grozę niebezpieczeństwa, na jakie on się narażał. Nie mógł jednak zbliżyć się do niej, bo u jej boku stał narzeczony, tak ponury i nieubłagany, jak przeznaczenie i żelazną dłonią trzymał cugle jej wierzchowca. Wolfgang skłonił się tylko zdaleka i wnet pospieszył na zagrożoną tamę; za nim pobiegło tęskne i niespokojne wejrzenie Erny.

— No, otóż jesteśmy! — zawołał znany głos jakiś i do Waltenberga zbliżył się pan Gronau, zmoczony i zabłoczony, jak nieboskie stworzenie — myślałem już, że się utopimy w drodze.

— Czy i doktor Reinsfeld jest z panem? — zapytał Waltenberg.

— A jakże. Ledwo nam się udało wytłumaczyć zastraszanym mieszkańcom Obersteinu, że tym razem mogą być spokojni o swoją dziurę, kiedy nadbiegł posłaniec od pana Elmhorst do Benna, z wiadomością, że kilku robotników zostało ciężko ranionych. Doktor naturalnie poleciał, jakby się paliło, a ja z nim; dobrze zrobiłem, bo moja pomoc bardzo się przydała przy opatrywaniu ran. Jednego biedaka wyciągnięto z wody na pół żywego; drugi został okropnie pokaleczony spadającymi kamieniami; inni lekkie ponieśli uszkodzenia.

— Jeżeli doktor Reinsfeld potrzebuje kogo do pomocy, to ja jestem gotowa — oświadczyła Erna.

— Dziękuję pani, ale ja sam wystarczę — odrzekł Gronau.

Waltenberg odwrócił się i ze zdziwieniem spojrzał na narzeczonę.

— Co za myśl! — rzekł — wszak słyszysz, że doktorowi nie zbywa na pomocy. Nie rozumiem tego przesadzonego bohaterstwa.

— Stać tu obojętnie, z założonemi rękoma, kiedy wszyscy w około walczą i pracują, to nad moje siły! — zawołała Erna.

Waltenberg nie chciał zrozumieć wyrzutu, jaki mieścił się w tych słowach i odparł zimno:

— O obojętności mowy być nie może, bo drżysz cała ze wzruszenia. Nie dziwię się temu, bo istotnie ci ludzie cudów dokazują i zdają się urągać śmierci, która im grozi co chwila.

— Ani jeden nie wytrzymałby na stanowisku, gdyby nie pan Elmhorst, który wszystkich zagrzewa swoim przykładem — rzekł Gronau. — Taki człowiek może tłumy porwać za sobą. Patrzcie państwo! Oto stoi na szczycie tamy, którą każdej chwili może porwać woda i tak dumnie podniósł głowę, jak lew, kto wie, czy w końcu nie zwycięży... Ale ja się tu zagadałem, a tam doktor mnie potrzebuje. Do widzenia.

Poszedł spiesznie do domku strażnika, gdzie tymczasowo złożono rannych; właśnie kiedy zamykał drzwi za sobą, spostrzegł go prezes, wracający do swoich towarzyszy. Zadrżał mimowolnie na widok tego człowieka; jego obecność złą była wróżbą dla niego w tym dniu strasznym, który tyle nieszczęść przynosił z sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

C. k Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie.

L. 45446/1.

Ogłoszenie konkursu.

W biurze dla spraw prawniczych tutejszej c. k. Dyrekcji wakują dwie posady koncypientów z roczną płacą 2000 koron i dodatkiem na mieszkanie dla Stanisławowa w kwocie 480 koron.

O te posady mogą ubiegać się ukończeni prawnicy, posiadający egzamin adwokacki sędziowski lub notarjalny.

Obok ogólnych warunków przyjęcia, t. j. nieprzekroczonego wieku 35 lat, nienagannego zachowania się, obywatelstwa austrjackiego i uzdolnienia fizycznego, wykazać winni kandydaci znajomość języka niemieckiego, tudzież jednego z języków krajowych w piśmie i słowie.

Podania należycie ostemplowane i dokumentami zaopatrzone wnieść należy do 15go sierpnia b. r. do dziennika podawczego c. k. Dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie.

Stanisławów w lipcu 1900. 641

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·45*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·59
z Zimnej Wody 7·10 ...	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·49 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz. Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10†† 8·55§§
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 + 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.